GRAFIKI SAFRONOWA

DO 15 STYCZNIA trwać będzie w galerii dąbrowskiego PKZ-u wystawa malarstwa i grafiki **Georgija Safronowa**, mieszkającego od dwóch lat w Polsce, radzieckiego artysty.

— Jest to moja pierwsza wystawa w Polsce — powiedział nam — i sądzę, że nie ostatnia. Należę do sekcji młodzieżowej Związku Polskich Artystów Plastyków, ale dotychczas nie wychodziłem ze swymi pracami „na zewnątrz". Stąd też brakowało mi krytyki młodych twórców, kolegów po fachu. Sztuka, jaką uprawiam jest bardziej realistyczna, bardziej klasyczna i stąd może przyjmowana bez entuzjazmu. Kontakty z innymi twórcami, wspólne plenery, to sprawa dla mnie bardzo ważna. Chciałbym kiedyś wziąć udział w plenerze, o jakich wiem, że są organizowane na terenie Huty Katowice. Jeszcze tam nie byłem. Różnice między twór-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

DRODZY HUTNICY

Jak co roku tak i dziś chciałbym złożyć Wam najlepsze i najserdeczniejsze życzenia noworoczne. Dobiega końca rok 1980. Jakże trudny dla każdego z nas, ale jakże owocny w wielkie wydarzenia i jakże optymistyczny w perspektywie dla całego społeczeństwa, dla całej naszej Ojczyzny. Pozwólcie, że korzystając z tej noworocznej okazji jeszcze raz podziękuję całej załodze za pracę w mijającym roku, za wspólne odpowiedzialne i obywatelskie rozwiązywanie trudnych spraw i problemów, za wszystkie godne szacunku dokonania. Chciałbym życzyć w nowym roku wszystkim członkom załogi, dobrej i bezpiecznej pracy, satysfakcji z jej wykonywania, klimatu dla rzetelnej pracy i wzajemnej życzliwości.

Chciałbym również życzyć Waszym rodzinom i najbliższym zdrowia i spokoju, realizacji swoich życiowych zamierzeń, słowem wszelkiej osobistej pomyślności.

Do siego roku.

ZBIGNIEW SZAŁAJDA
Minister Hutnictwa

GŁOS HUTY KATOWICE

TYGODNIK — WTOREK, 30 GRUDNIA 1980 nr 53 (301) rok VII — CENA 1 ZŁOTY

W SPRAWIE OCHRONY ŚRODOWISKA

18 GRUDNIA przebywał w Hucie Katowice, powołany porozumieniem zawartym pomiędzy „Solidarnością" a Komisją Rządową, zespół ekspertów do spraw ochrony środowiska naturalnego. Zespołowi przewodniczył w zastępstwie dyrektora Instytutu Metali Żelaznych profesora **Bolesława Mitki**, dyrektor techniczny Zjednoczenia Hutnictwa Żelaza i Stali **Stanisław Galuszka**. Spośród zebranych w trakcie roboczego spotkania Hutę reprezentowali dyrektor do spraw technicznych Huty **Stanisław Gabryś**, dyrektor do spraw pracowniczych **Kazimierz Trzaskowski** oraz przewodniczący „Solidarności" **Andrzej Grzybowski**.

Zaprezentowano dotychczasowe rezultaty miesięcznej pracy grupy ekspertów, która działając na rzecz całego resortu skupiła się na wypracowaniu sposobów oceny istniejących warunków, powołaniu zespołów specjalistycznych, określeniu propozycji ujednolicenia prac w poszczególnych jednostkach organizacyjnych. Podano propozycje punktacji zagrożeń dla stanowisk pracy. Podstawę tej koncepcji stanowiły tak zwane krotności przekroczeń dopuszczalnych norm.

Podkreślono, że konieczne jest stworzenie sposobu likwidacji zagrożeń i zweryfikowanie ich stopnia, po to ,by proporcjonalnie i sprawiedliwie przyznać świadczenia.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

CO UJAWNI SPIS?

PÓŁTORA tygodnia temu w Zakładzie Walcowni przeprowadzono inwentaryzację butli gazowych. Podczas kontroli okazało się, że w wydziale P-11 brakuje 82 butli. Co się z nimi stało i czy podobna sytuacja występuje w innych wydziałach? Dyrektor do spraw ekonomicznych, **Antoni Przybylski**, który z polecenia dyrektora naczelnego ma zbadać całą sprawę stwierdził, że na razie nie ma podstaw do wysuwania hipotezy, iż podobne niedobory występują w całej Hucie. Nie można także twierdzić, że butle te zostały rozkradzione. Ponieważ praktykowano wypożyczanie butli (innym wydziałom, a także pracownikom przedsiębiorstw wykonujących remonty) można przypuszczać, że brakujące butle znajdą się w innych zakątkach Huty. Ale to tylko, bardzo zresztą optymistyczne przypuszczenie. O tym jak jest naprawdę dowiemy się 30 grudnia. W dniu tym ma być przeprowadzony spis kontrolny we wszystkich wydziałach Huty. Warto dodać, że butle gazowe są „towarem", który niełatwo zdobyć, jedna taka butla kosztuje od 6 — 9 tysięcy złotych.

Przy okazji przypomniałam sobie rozmowę z jednym z pracowników stalowni. Opowiadał on, że pewnego wieczora (było to rok temu) pod wydział konwertorów podjechał samochód, na który jeden z pracowników brygady utrzymania ruchu mechanicznego konwertorów załadował 4 butle — gazowe i acetylenowe i następnie wywiózł je poza teren Huty. Butle te do tej pory na wydział nie wróciły. Mój rozmówca poinformował o tym fakcie przełożonych, ale sprawie jak to się niekładnie mówi — ukręcono łeb, a butle przepadły. Podobnie mogło się stać z tymi, których teraz brakuje.

(esz)

TRUDNO PRZEWIDZIEĆ!

NIE WIEM czy sama Kasandra znając złożoną sytuację produkcyjną jaka wystąpiła ostatnio w Hucie potrafiłaby na tydzień przed końcem roku przewidzieć, czy załoga Kombinatu wykona plan roczny. Tego trudnego zadania, mimo naszych usilnych próśb nie podjął się dyspozytor Kombinatu, twierdząc, że sytuacja, która 24 grudnia jest w miarę dobra, za dzień lub dwa może się znacznie pogorszyć lub też zmienić na lepszą. Siedem dni, które pozostały do końca roku (od dnia składania przez nas ostatnich materiałów do druku) to dla hutników bardzo dużo. Wiele mogą oni jeszcze zdziałać, mogą nadrobić opóźnienia i czego wolelibyśmy nie wypowiadać — napotkać na wiele podobnych jakie miały miejsce np. na stalowni, trudności.

Ludzie bezpośrednio związani z produkcją, żyjący jej sprawami dzień i noc, do takich można zaliczyć zespół pracujący w głównej dyspozytorni Kombinatu, wolą traktować zagadnienie realnie, bez nadmiernego optymizmu i popadania w przesadny pesymizm. Jeśli dziś (24.XII.) pion produkcji nie potrafi nic konkretnego powiedzieć o tym, czy plan roczny zostanie wykonany, to cóż możemy my, biedni ekonomiści — powiedział nam żartobliwie mgr **Wilecki** z działu planowania produkcji.

Nie podajemy więc żadnych cyfr — życzymy natomiast całej hutniczej załodze, by w Nowy Rok wkroczyła bez żadnych zaległości. (esz)

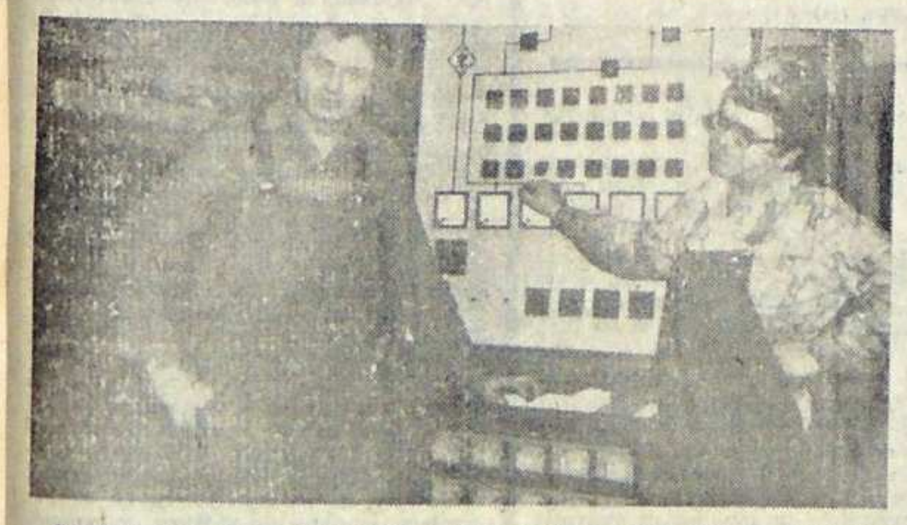

Gdy ludzi łączy praca „Solidarność" i ZZH współżyją z sobą zgodnie. Brygadzista **Tadeusz Zając** jest przedstawicielem w Zarządzie Wydziałowym „Solidarności", zaś **Tadeusz Tylek** przewodniczącym Związkowej Rady Wydziałowej ZZH.

WSPÓŁPRACA JEST MOŻLIWA

BRYGADA REMONTÓW elektrycznych E-69 brygadzisty **Tadeusza Zająca** składa się z ludzi młodych. Reperują oni aparaty elektryczne niskiego napięcia.

Pomieszczenie warsztatu jest niewielkie, stąd też konieczność ustawiania pracy jak się da najbardziej regularnie, bowiem gdyby zwieziono za jednym zamachem większą ilość urządzeń, poruszyć już by się gdzie nie było. Nie jest to jedyny mankament. „Dolega" im to samo co całej hucie — brak podstawowych części zamiennych, śrubek, przydałby się też bardzo gwintownik elektryczny. Konieczność matką wynalazku — jednym z zajęć brygady jest szukanie w starych, przeznaczonych do złomowania aparatach części (nakrętek, styczników, łączników), które po zregenerowaniu — to ładne i z obca brzmiące słowo oznacza po prostu przerabianie elementów do wyrzucenia na zdatne do użytku — można jeszcze gdzieś zamontować.

Sami wymyślają i sami wykonują swe wnioski racjonalizatorskie. Jeden z nich to wykorzystanie spawarki do prób prądowych wyłącznika WSPS. Inny, bardziej kompleksowy — stanowisko do prób regulacyjnych remontowanej aparatury. Takich stanowisk dotąd nie było, producenci wykonywali je dla konkretnych typów urządzeń, ich zastosowanie jest uniwersalne.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

I CO DALEJ?

KONIEC jednego i początek następnego roku to czas zestawień, podsumowań, bilansów. Nie omijają one żadnej dziedziny gospodarczej, społecznej i politycznej działalności. Tak też dzieje się obecnie. Sporo więc już powiedziano na temat tegorocznych dokonań, a często i ich braków w sferze budownictwa wokół Kombinatu i w samej Hucie Katowice. Gorzej natomiast sprawa wygląda z planami i prognozowaniem na rok następny. Bo choć wiele się mówi o drastycznych cięciach w inwestycjach, nie bardzo wiadomo, jak będą one wysokie. Jednym słowem brak jest konkretnych liczb, wskaźników.

Ekonomiczni dyrektorzy budowlanych przedsiębiorstw obracają się więc w kręgu plotek, domysłów i spekulacji. Tu coś usłyszeli, tam podsłuchali. Trudno jednak na tej podstawie ustalać plany rzeczowe, finansowe, określić liczbę zatrudnionych i wysokość funduszu płac. Przeciągające się oczekiwanie na konkretne decyzje ma też destrukcyjny wpływ na całe załogi. Gdzie by bowiem ucha nie przyłożyć słyszy się o planowanej redukcji. Nikt więc nie może być pewny swojego miejsca, jaką może mieć pewność, że redukcja właśnie jego nie obejmie?!

Brak decyzji nie tylko zatem uniemożliwia sformułowanie planów, ale w niczym także nie pomaga prowadzonym budowom. Groźba utraty pracy (a nie są to dzisiaj przecież strachy na Lachy) powoduje, że ludzie są zniechęceni i zamiast myśleć o zadaniach produkcyjnych, zastanawiają się, co się stanie za miesiąc, dwa czy pół roku. Do tradycyjnych problemów budowy doszedł w ten sposób jeszcze jeden. I to właśnie jest między innymi powodem, dla którego wyniki produkcyjne listopada i grudnia dalekie są od oczekiwanych.

To prawda, że w zarządzaniu naszą gospodarką zbyt wiele było w przeszłości decyzji pochopnych. Wszechwładnie królował woluntaryzm, którego skutki są dzisiaj aż nazbyt widoczne. Rozumiem, że sprawa ostatecznego sprecyzowania kształtu reformy gospodarczej wymaga wielu miesięcy, a kto wie, czy nawet nie lat. Taki jest wymóg wszelkich zmian o tak szerokim zakresie. Warto też zaznaczyć, że w obecnej sytuacji ekonomicznej kraju przeprowadzenie reformy jest szczególnie trudne. Wszelka zmiana — jeśli nie jest oczywiście zmianą pozorną — powoduje w pierwszym okresie po jej wprowadzeniu spadek wyników osiąganych do tej pory. Muszą przecież nastąpić mechanizmy adaptacyjne, a zanim to nastąpi trzeba płacić wysoką cenę w postaci obniżenia produkcji.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

CHORZY CZUJĄ SIĘ LEPIEJ

TAKIEJ treści komunikat przekazał nam w sprawie masowego zatrucia pożywieniem spreparowanym w stołówce PUS, dyrektor do spraw bytowych tegoż przedsiębiorstwa **Tadeusz Żarów**. Minął już stan zagrożenia 89 niefortunnych stołowników placówki numer 8 z Rudnej. Spośród 21 cierpiących, którzy z powodu braku miejsc przebywali w izbie chorych Przemysłowego Zespołu Opieki Zdrowotnej, dla czterech osób znaleziono wolne łóżka szpitalne. Reszcie PUS ufundował przepisowe potrawy dietetyczne — kleik i bułki.

Prokuratura prowadzi postępowanie wyjaśniające. Prawdopodobnie zaburzenia chorobowe wywołane zostały przez bakterie, przeniesione przez jedną niezdrową pracownicę stołówki. W trakcie sporządzania tej informacji nieznane nam były jeszcze dokładnie wyniki badań przeprowadzonych przez Sanepid. Wiadomo natomiast, że z zamkniętej obecnie stołówki korzystali bywalcy innego obiektu gastronomicznego o numerze 12, również należącego do PUS. Z tym, że placówka owa poddawana jest przekraczającemu terminy zakończenia remontowi. Podobno prace zostaną wykonane do 2 stycznia. Drobna pociecha, podobnie jak ta, że junacy z OHP mają ferie, a żołnierze swoich kucharzy.

O stanie zdrowia chorych i dalszym losie całej sytuacji związanej z incydentem poinformujemy Czytelników w najbliższym czasie.

W SPRAWIE OCHRONY ŚRODOWISKA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Zaprezentowano opinię o złożoności i dużym stopniu skomplikowania problematyki ochrony środowiska. Warunek przedstawienia do końca stycznia koncepcji konkretnych i rokujących nadzieję na pozytywne załatwienie wielu spraw obliguje do wzmożonego działania. Chodzi mianowicie o ustalenie wspólnego mianownika dla świadczeń, które będą obowiązywały w całym hutnictwie. Została przedstawiona tabela, która powinna pomóc w kwalifikacji poszczególnych przypadków w wydziałach i zakładach. Tabelę przygotowali naukowcy, eksperci i lekarze.

Podczas spotkania wskazano na przygotowania w Hucie Katowice zmierzające do poprawy sytuacji w dziedzinie ochrony środowiska. Na razie powołano zespół, który do 20 stycznia opracuje projekt uwzględniający potrzeby i możliwości.

Zaznaczono, iż od kilku lat kompetentny dział Huty dba o sprawy ochrony środowiska. W ramach odnowy będzie się musiał rzetelnie zabrać do pracy. Taki wniosek wypływa z zakwestionowanych podczas spotkania pomiarów różnego rodzaju czynników szkodliwych. Na przykład emisji pyłów, wibracji, hałasu. Uzgodniono, że obiektywny pomiar w zasadzie jest niemożliwy do zrealizowania. Trzeba się zgodzić z tym, że na dobrą sprawę wszystko można zakwestionować. Argumentacja nie przekonała rzeczników załogi.

Nie przyjęto jednocześnie do wiadomości ewentualnego poprzestania na skali punktowej jako podstawie ewentualnych świadczeń. Zgodzono się co do tego, że różne czynniki i ich wpływ na zdrowie człowieka są nieporównywalne. Dylematem okazało się także nie rozstrzygnięte do końca pytanie o to, w jaki sposób zdrowie przeliczać na złotówki. Zmartwienie powiększyła różnica zdań na temat: czy i w jaki sposób świadczenia odbierać, jeśli warunki ulegną zdecydowanej poprawie, zlikwiduje się negatywny wpływ czynników niszczących środowisko.

Uzgodniono więc, że w pierwszym rzędzie trzeba ustalić potrzeby odżegnując się zresztą od praktycznych możliwości. Opinia została poparta niezależnym przykładem o tym, co najprostsze i jakże skuteczne — czyli o decyzji likwidacji pewnych obiektów hutniczych.

W końcu jeszcze raz przemówił rozsądek i przyklaśnięto mniemaniu, że trzeba będzie nareszcie zaufać elastycznie działającym kolektywom, które już tam najlepiej wiedzą co i jak, i mogą nawet uzgodnić — szacunkowo pomiary, czyli podstawy do obliczeń przywilejów.

Spotkanie toczyło się pod znakiem zapytania o to, czy należy bardziej likwidować, czy też więcej świadczyć. Ponieważ decydowano się jednak na koncepcję pośrednią to można przyznać, że jednak chodziło o ochronę środowiska naturalnego człowieka o czym świadczą poważne autorytety zaangażowane w sprawę.

Po konferencyjnej części spotkania goście, którzy głośno do imponująco długiej znajomości hutnictwa się przyznawali oraz przedstawiciele Kombinatu wyruszyli na wycieczkowy szlak, celem zwiedzenia wybranych wydziałów i zapoznania się z problematyką, która jak się wydaje już dawno nie powinna spędzać nikomu snu z powiek.

Pośpiech towarzyszący spotkaniu nie przeszkadzał zapewne zrozumieniu tego, że dla postawienia sprawy na nogi potrzebny będzie czas, pieniądze, inwestycje, moce przerobowe — wolne i potrafiące, bo same świadczenia niczego nie załatwią. Dlatego też jak sądzę rozstano się w przeświadczeniu o długiej, żmudnej i papierkowej robocie na przyszłość, wielkiej randze sprawy w ogóle i niezbyt konkretnymi, poza terminami i założeniami, widokami na przyszłość.

(js)

BYĆ RACJONALIZATOREM

JAN ZIEMIANIN jest autorem bardzo licznych wniosków racjonalizatorskich. W Hucie Katowice zgłosił ich ponad czterdzieści. Rezultat ów to w zasadzie kontynuacja starego i owocnego związku z tą twórczą działalnością, która zaczęła się dla pana Ziemianina w roku 1967. Łączna wartość efektów jakie przyniosły projekty przekracza 25 milionów złotych. Wszystkie pomysły miały jeden wspólny motyw — zrodziła je potrzeba, konieczność i wymogi produkcji. Dlatego też opracowania obejmują tematykę bardzo różnorodną. Praca nad nimi nie kolidowała nigdy z obowiązkami zawodowymi, ale że wiązały się z nią wynagrodzenia więc nie zawsze szło wszystko dobrze — w parze z powszechnym uznaniem. Były kłopoty. Przede wszystkim forsowanie projektów, walka o wdrożenie myśli technicznej i ciągła wiara w postęp.

Od czasu kiedy Jan Ziemianin podjął pracę w Hucie upłynęło już 6 lat. Okres ten wyznaczyły 34 zastosowane wnioski. Mówiono nawet, że to tylko zabiegi o pieniądze. Owszem liczyły się, ale głównie dla Kombinatu. A ponieważ powstawał on w rekordowo szybkim, światowym tempie, projekty weryfikowało życie i ludzie zatrudnieni na miejscu. Opracowania z desek pracowni nie zawsze należały do rozwiązań optymalnych. Inżynierowie z Kombinatu mieli pełne ręce roboty. Słowo modne — przeprojektowywanie.

Jeden z pierwszych zarejestrowanych w Hucie wniosków racjonalizatorskich jest konceptem pana Ziemianina. Zresztą pierwsze cztery, kolejne według numerów świadectwa projektów także należą do niego.

Najpierw rzecz dotyczyła lepszego, to jest tańszego rozwiązania oświetlenia hali lejniczej stalowni. Zachowując zasadnicze, wstępne parametry projektowe oraz funkcje jakie instalacja miała pełnić obniżono koszty o milion złotych.

Z całej masy późniejszych wniosków pan Ziemianin szczególną sympatią darzy opracowanie pomysłu na automatyczną regulację temperatury w piecu wgłębnym. Wówczas, w roku 1978 rozwiązanie powstało w tak zwanym trybie pilnym, błyskawicznie i jak zwykle z konieczności. Początkowo było dzieckiem niechcianym. Później z powodzeniem zastąpiło rozwiązanie importowe i to tylko dlatego, że zabrakło dewiz.

Jednym z ciekawszych wniosków był projekt zmodernizowania mechanizmu jazdy suwnic pomostowych z magnesami. Rozwiązanie było efektem pracy zespołowej. Sprowadzona z Jugosławii suwnica nie zdawała raczej egzaminu. Wprost zamęczała awariami. Funkcjonuje po dziś dzień a korzyści przekroczyły 9 milionów.

Kontrowersyjną sprawą był pomysł zmiany zasilania suwnic. Koncepcja już trochę przez zawiłości formalnie się postarzała, ale nie uległa dezaktualizacji. Zamiar oszczędności miedzi przez jej eliminacje w przewodnikach nie znalazł na razie rozstrzygnięcia. Trwają specjalistyczne badania. Pan Ziemianin uważa, że zastosowanie wniosku może przynieść efekty, tylko na jednym wydziale mierzone w milionach złotych.

Jest to przykład małej elastyczności systemu racjonalizacji i wynalazczości. Biurokratyzmowi „pomagają" nie przestrzegane przepisy. Najlepsze nawet zarządzenia rozmijają się z życiem, bo nie są respektowane. Opiniowanie wniosków trwa miesiącami. Jeden z już dawno zapomnianych projektów Jana Ziemianina, „odnaleziono" po 3 latach. Okazało się, że rozwiązanie jest korzystne a nawet wdrożone od dawna. Na razie jednak funkcjonuje jeszcze przekonanie i tryb pracy taki, że trzeba samemu wszystkiego dopilnować, śledzić za każdym drobiazgiem. Stąd zasada wzajemnej pomocy, polegająca na tym, że do współautorstwa dokooptowuje się osoby, których współudział gwarantuje, iż projekt specjalnych utrudnień nie napotyka.

Z mało pozytywnych mechanizmów jakie towarzyszą idei wynalazczości i racjonalizacji wynika fakt, że nawet pod względem zawodowym osiągnięcia twórców myśli technicznej nie są brane pod uwagę. O pomocy i opiece zakładu pracy zapomniano, podobnie jak o tym, że racjonalizacja i wynalazczość jest dziedziną inwestycji naprawdę efektywnych, a myślenie o lepszych rozwiązaniach produkcyjnych jest obowiązkiem pracowniczym, czyli również tym czym winno się zajmować. Nie tylko niejasnym przywilejem czy też solą w oku przełożonego.

Od nieprawidłowości nie jest także wolne rozpatrywanie wniosków. Dokonuje się go nie według potencjalnych korzyści, ale hierarchii zawodowej zgłaszającego. Ponadto miernikiem działalności powinna być ilość wniosków zrealizowanych a nie zgłoszonych. Odnosi się to również do naliczania efektów. Zagmatwana sytuacja dotyczy także wynagradzania twórców. W Budostalu pomysły sprzedaje się na pniu. W Hucie czas oczekiwania na pieniądze jest odpowiednikiem okresu marnowanego przy opiniowaniu i wdrażaniu rozwiązania. Zdarzyło się też, że wypłacono honorarium przed zgłoszeniem wniosku, ale to już zupełnie inna historia.

Jan Ziemianin posiada srebrną odznakę zasłużonego racjonalizatora produkcji. Na złotą oczekuje zgodnie z kolejno padającymi obietnicami wręczenia w następujących po sobie, już od roku świętach i rocznicach. Ale być racjonalizatorem to przecież być bardzo cierpliwym. (js)

I KTO TU JEST NIEPRZYDATNY?

Ta, bynajmniej nie wymyślona historyjka zdarzyła się w pewnym ogromnym przedsiębiorstwie, które według nazwy zajmuje się budowaniem stalowych mostów, a centralę ma w Zabrzu.

Korzystając z okresu drżeń i niepokojów zastępca dyrektora oddziału do spraw pracowniczych i ekonomiki postanowił skutecznie rozwiązać gnębiący go problem „uefów", a konkretnie „uefa", w ilości sztuk jednej. Podobno inne też były, ale mniej dokuczliwe. Ten zaś oprócz prowadzenia referatu socjalnego oddziału zajmował się przy okazji pozaetatową pracą w radzie zakładowej dawnego ZZPPB, który ostatnio przybrał nową, tak skomplikowaną nazwę, że nawet nie wszyscy etatowcy potrafią ją rozszyfrować.

Z dniem 1 października „uef" został przeniesiony na stanowisko „wydawcy narzędzi", o co nikt by nie miał pretensji, gdyby wydarzenia nie potoczyły się zaraz potem w tak szybkim tempie, że tylko można podziwiać dyrektorski upór. Otóż po stwierdzeniu, że „uef" jest mało przydatny w tym, co robi, zwolnił go z pracy, którą to decyzję uchyliła Terenowa Komisja Odwoławcza, uznając ją za nieformalnie przeprowadzoną. W tej sytuacji „uef" został przeniesiony do pracy w kuchni. „Zgodnie z angażem" jak podkreślił pan dyrektor, słusznie uznając, że łyżki, noże i widelce to podstawowe narzędzia, bez których konsumować się nie da. Potem (a może nawet przedtem) „uef" otrzymał drugie zwolnienie, ponownie i z tych samych co poprzednio przyczyn uchylone przez TKO. W dniu uchylenia decyzji dyrektor wreszcie skierował do rady zakładowej formalne pismo z trzecią propozycją zwolnienia. Rada twierdzi, że otrzymała je (co za niedopatrzenie!) dopiero dziesięć dni później, ale dyrektor uznał, że czas na zgłoszenie protestu minął i po raz trzeci wręczył pracownicy zwolnienie.

Biorąc pod uwagę całość sprawy, Związkowa Rada Koordynacyjna zwróciła się do naczelnego dyrektora przedsiębiorstwa z propozycją zwolnienia nazbyt energicznego zastępcy z zajmowanego przezeń fotelika, motywując to jego nieznajomością podstawowych przepisów, pobieraniem dodatku rozłąkowego, mimo że codziennie służbowy samochód dowozi go z Zabrza, oraz liczne zaległe „haczyki".

Obiema rękami podpisujemy się pod tym postulatem. Nie chodzi nam nawet o dodatki, samochody czy inne zaległości. Ale uważamy, że dyrektor, który nie potrafi zwolnić z roboty nie odpowiadającego mu człowieka, zgodnie z wymaganiami prawa i w tak prymitywny sposób daje się „ściąć" komisji odwoławczej, całkowicie zasługuje na dożywotni zakaz zajmowania stanowisk związanych z jakąkolwiek odpowiedzialnością. (j)

Z BUDOWĄ Huty Katowice Jan Dymarski związany był od 15 marca 1975 roku. Był przez cały czas dyrektorem do spraw socjalno-bytowych Generalnej Dyrekcji Budowy Huty Katowice. Wcześniej pracował w Hucie im. Buczka w Sosnowcu. był także etatowym pracownikiem Związku Harcerstwa Polskiego pełniąc szereg odpowiedzialnych funkcji, był komendantem Hufca w Sosnowcu, członkiem Rady Naczelnej. Posiadał stopień harcmistrza Polski Ludowej. Członkiem partii był od 1954 roku.

Dyrektor - druh, bo tak mówiono na Jana Dymarskiego. był inicjatorem harcerskiej operacji Azymut Huta Katowice, która odbyła się już pięć razy. Za swą pracę i aktywność społeczną Jan Dymarski otrzymał szereg odznaczeń państwowych — Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, Medal XXX-lecia PRL, Krzyż za zasługi dla ZHP, Złota Odznakę im. J. Krasickiego, Medal Komisji Edukacji Narodowej, srebrną i złotą odznakę „Zasłużonemu w rozwoju woj. katowickiego", Złotą Honorową Odznakę ZHP i inne.

Jan Dymarski zmarł 20 grudnia 1980 roku. W naszej pamięci pozostanie jako człowiek, który położył wiele zasług w dziele tworzenia warunków socjalno-bytowych załóg budowlanych, rozwoju organizacji harcerskiej. Odszedł człowiek wielkiego serca, sympatyczny, stale uśmiechnięty. Budowlani stracili wielkiego orędownika ich spraw bytowych.

Cześć jego pamięci!

WYJAŚNIENIA SPROSTOWANIE

DOM „przeszkadzający" w budowie nośnicy koksu stał się już obiektem powszechnie znanym. Stało się to za przyczyną zawikłanych dosyć spraw pomiędzy Hutą a właścicielką posiadłości **Bronisławą Malinowską.** W każdym razie okazało się po raz kolejny, że tam gdzie dwie racje z sobą się ścierają trzeba wielu zabiegów, by dociec ostatecznie sądu obiektywnego bądź do takowego zbliżonego. Ponieważ zaś do tej pory wyjaśnienia nasze nie zadowoliły wszystkich postaramy się rzecz jeszcze raz, mamy nadzieję, ostatni przedstawić.

We wrześniu ubiegłego roku państwo Malinowscy otrzymali z Huty Katowice odszkodowanie za dom przeznaczony do wyburzenia, kwotę przekraczającą siedemset tysięcy złotych. Razem z tą operacją zapewnienie o przyznaniu mieszkania. Zgodnie z obowiązującym prawem lokalowym zaproponowano babci Bronisławie i zameldowanej z nią wnuczce Aleksandrze mieszkanie typu M-3 w Gołonogu. Oferta została odrzucona za pomocą podania o dwa osobne mieszkania dla owych pań. Ponieważ dla Huty rzecz była na tyle ważna, że nie można było sprawy przedłużać zaproponowano kobietom dwa oddzielne lokale M-2 na Redenie. Ciemne kuchnie spowodowały, że po bezskutecznych usiłowaniach wydębienia od Huty mieszkań większych w październiku wznowiono negocjacje. Argumentem przetargowym miało być M-3 w Gołonogu. Rodzice wnuczki poparli lokalizację, jako, że sami w tym mieście zamieszkują, tylko dobrze by widzieli wzmocnienie licytacji drugim lokalem — dla „dziecka".

Wreszcie, w listopadzie ułożono, że może być M-3 w Gołonogu. Spółdzielnia Lokator skierowanie przyjęła, bo skoro młodsza pani starszą opiekować się musi... Tydzień temu zapadła ponoć decyzja zarządu pieczętująca przyznanie mieszkania lokatorskiego — nie własnościowego ze znanych powodów, chociaż Malinowskie powinny w zasadzie mieć wkład własnościowy. W każdym razie odwołań od kobiet Huta nie otrzymała. (js)

SPOD ZNAKU TEMIDY

FIKCYJNE ROBOTY

NARÓD nasz, nie od dziś to wiadomo, jest bardzo pomysłowy. Jednak nie zawsze pomysłowość zdąża we właściwym kierunku. Bywa tak, że sprowadza się cały wysiłek do osiągnięcia li tylko własnych korzyści materialnych. Takim właśnie „myślącym" człowiekiem był Bogdan S.

Bogdan S. w kwietniu br. przejął kierownictwo nad grupą robót energetyczno-ciepłowniczych w WSS Społem Oddział Huta Katowice. Z racji takiej funkcji do jego obowiązków należało kierowanie i organizowanie prac remontowych w zakresie elektroinstalacji, w zależności od potrzeb występujących w WSS Społem Huta Katowice. Od samego przejęcia funkcji kierowniczej, Bogdan S., pod pozorem niemożliwości wykonywania prac przez brygady elektryków WSS oraz braku materiałów, począł szukać kontaktów z jakimś prywatnym rzemieślnikiem, któremu w imieniu WSS-u mógłby zlecać wykonywanie robót.

W tym okresie bezpośrednim przełożonym Bogdana S. był Alojzy R., który znał przypadkowo rzemieślnika prowadzącego samodzielny warsztat elektryczny. Rzemieślnikiem tym był Jerzy W. zamieszkały w Chruszczobrodzie. Zrzeszony był w Rzemieślniczej Spółdzielni Wielobranżowej w Zawierciu.

Bogdan S. nawiązał więc za pośrednictwem Alojzego R. kontakty z Jerzym W.

Okres, w którym objął swe stanowisko w WSS Bogdan S., był dość obfitujący w tego typu remonty. Należało wówczas wymienić punkty oświetleniowe w stołówkach nr 2, 3, 4 i 6 oraz wykonać rozdzielnię i położyć kabel zasilający w smażalni w Ośrodku Huty Katowice w Rogoźniku. Toteż po nawiązaniu takiej znajomości, Bogdan S. zaczął urzeczywistniać swój pomysł. Począł więc nalegać na Jerzego S., głównego specjalistę ds. eksploatacji bazy materiałowo-technicznej w WSS, aby ten zgodził się na wystawienie zlecenia wykonywania robót elektrycznych prywatnemu rzemieślnikowi. Ten przez jakiś czas nie chciał się na to zgodzić. Jednak po dłuższym czasie, gdy Bogdan S. przedstawiał argumenty stwierdzające, że innym sposobem nie da się wykonać koniecznych robót, Jerzy S. uległ i wyraził zgodę. Przystał on na zlecenie wykonywania robót przez prywatnego rzemieślnika w Rogoźniku oraz w stołówce nr 2.

Po uzyskaniu takiej zgody, Bogdan S. zaczął działać. Wystąpił on natychmiast do Spółdzielni Rzemieślniczej w Zawierciu o zlecenie wykonania powyższych robót Jerzemu W. Zlecenie to jednak było już poszerzone o wszystkie stołówki, które wymagały remontu. Zlecenia te przyjęte były do realizacji przez Jerzego W. 22 maja br. Natomiast Jerzy W. nie rozpoczął żadnych robót z tytułu tego zlecenia, ale przedstawił w dniu 12 i 14 lipca br. do WSS dwa rachunki do zapłaty. Pierwszy z nich dotyczył prac przy obiekcie w Rogoźniku i opiewał na kwotę 49.855 zł. Drugi zaś dotyczył wykonania robót w stołówkach 2, 3, 4, 6 i wynosił on 99.278 zł następnie sumę tę skorygowano i opiewała ona na kwotę 107.334 zł.

Rachunki te wraz z fikcyjnie wystawianymi dokumentami Jerzy W. przedłożył Bogdanowi S. Ten zaś spowodował, że podpisane one zostały przez kierownika działu rewizji remontów oraz pomiarowego. Obydwóm oczywiście podsunął dokumenty in blanco, twierdząc, że to dotyczy robót, które są wykonane. W ten sam sposób od powyższych uzyskał podpisy na fikcyjnych dokumentach odbioru technicznego w stołówkach i smażalni w Rogoźniku.

Dokumenty te następnie trafiły do działu księgowości WSS a nieco później do zastępcy dyrektora ds. produkcji Kazimierza R. Ten ostatni przeglądając dokumenty, zaczął podejrzewać zasadność wymienionych należności w rachunkach. W związku z czym zarządził sprawdzenie zgodności zawartych w nich danych ze stanem faktycznym.

Sprawdzenie takie było katastrofalne dla Bogdana S. Okazało się bowiem, iż prace wyszczególnione w dokumentach, a dotyczące stołówek w ogóle nie zostały wykonane. Natomiast jeśli chodzi o roboty w Rogoźniku to zostały one, oczywiście w mniejszym zakresie niż opiewały rachunki, wykonane przez brygady WSS Huta Katowice. Po zbadaniu takiego stanu, sprawę przekazano organom ścigania.

Przeprowadzone śledztwo ustaliło, że oszustwo dokonane było na linii Bogdan S. — Jerzy W. Wszelkie znamiona przestępstwa wskazywały, że dążeniem tych dwóch ludzi było wyłudzenie mienia społecznego o łącznej wartości 157.189 zł.

Przesłuchani w charakterze podejrzanych, Bogdan S. i Jerzy W. nie przyznali się do zarzucanego im przestępstwa. Wyjaśnieniom ich jednak w świetle fałszywych dokumentów oraz zeznań świadków nie można dać wiary. Prokuratura Rejonowa sporządziła już akt oskarżenia, który wkrótce znajdzie się w sądzie. (bar)

CHODZI O TREŚCI WSPÓŁDZIAŁANIA

W UBIEGŁĄ środę w świetlicy zakładu stalowni odbyło się spotkanie naczelnego dyrektora Kombinatu **Stanisława Bednarczyka** z załogą. W spotkaniu, które było rezultatem przerwania wtorkowego spotkania dyrektora z przedstawicielami NSZZ „Solidarność", uczestniczył również przedstawiciel KF PZPR oraz reprezentanci „Solidarności" na szczeblu Huty i zakładu. O ile jest sprawą dyskusyjną czy takie demonstracje jak zrywanie rozmów służy konstruktywnemu działaniu na społeczno-produkcyjnym polu, to bez wątpienia dla załogi stalowni spotkanie środowe było bardzo cenne, choć początkowo na to się nie zanosiło. Przyczyna była jedna: inicjatorom jak i zaproszonym przyświecał inny cel, natomiast zgromadzeni przedstawiciele załogi dowiedzieli się o co chodzi dopiero na sali, dość ogólnie i jednostronnie.

Przewodniczący NSZZ „Solidarność" w Hucie **Andrzej Grzybowski**, jak należy wnioskować z wprowadzenia jakim rozpoczął (już oficjalnie) spotkanie, stał na gruncie obrony członków nowych związków w stalowni przed rzekomymi atakami dyrekcji. O tym, zgromadzeni członkowie załogi trochę już wiedzieli (piszę trochę, bo nie znalazło to zbyt wielkiego potwierdzenia w dyskusji, jaka się wywiązała podczas spotkania). Natomiast dla wielu sprawy dość odległe, przedstawił zabierając głos dyrektor Bednarczyk. Z informacji jaką podał wynika, że zakład stalowni za jedenaście miesięcy tego roku uzyskał nadwyżkę w produkcji około 38 tysięcy ton stali. W ostatnim czasie cała ta zdobycz została zniweczona przez permanentne awarie. W ciągu 23 dni straty z tego tytułu przekroczyły 40 tysięcy ton. Oczywiście nie cierpi na tym jedynie stalownia. W rezultacie niewydolności tego zakładu zatrzymywano wielkie piece. Tu straty osiągnęły poziom 16 tysięcy ton surówki. Można powiedzieć, że przysłowiowym szczęściem w nieszczęściu był remont zgniatacza w wyniku czego nie ponieśliśmy strat w produkcji wyrobów walcowanych.

Zdaniem dyrektora wszystko to, mówiąc krótko, stało się za sprawą poważnego rozluźnienia dyscypliny pracy w Kombinacie, a szczególnie w stalowni. Padły przykłady odmawiania wykonania poleceń przełożonych. Na zmianie z 23 na 24 listopada nie było obsady na kafarze żużla. Kierownik zmiany podejmuje decyzje o wezwaniu na to stanowisko suwnicowego z kafaru złomu. Ten odmawia przyjścia ze względu na panujące ciemności na dworze. W rezultacie dozór przywozi go na stanowisko pracy samochodem. Innym razem dochodzi do próby bojkotowania narady produkcyjnej. Powód — jeden z członków „Solidarności" uczestniczący w naradzie oświadcza, że nie będzie siedział przy jednym stole z członkami partii, zapominając najwidoczniej, że narada o charakterze produkcyjnym nie jest miejscem do wiecowania. W wielu przypadkach trudności, zachwiany rytm produkcji to wynik niezrozumienia podstawowej prawdy, że z chwilą przekroczenia bramy stalowni „pezetpeerowiec", „solidarnościowiec", „związkowiec branżowy", wierzący czy niewierzący staje się po prostu stalownikiem i obowiązują go trudne normy tego zawodu. Nie tylko praca dla idei, ale dla pieniędzy. W efekcie poniesionych strat zarobek za ten miesiąc spadnie na stalowni w granicach 1500 złotych, a może i więcej.

W dalszym toku wypowiedzi naczelny dyrektor podkreślił, że spotkanie to odbywa się w godzinach pracy, nie czas więc teraz na przeprowadzanie dogłębnych analiz przyczyn i skutków, na dokonywanie modnych ostatnio „rozliczeń" i jeśli spotkanie ma mieć jakiś sens powinno rozgrywać się w sferze konieczności rewizji jakości pracy szczególnie w ostatnim miesiącu. Ma to wielkie znaczenie nie tylko dla stalowni, nie tylko dla Huty. W przyszłym roku w związku z trudnościami paliwowymi w starych hutach wygaszane będą wielkie piece. Cały ciężar zadań przejmie nasz kombinat. Będziemy również jedynym eksportowym producentem szyn, a przecież poziom techniczny załogi jest nieporównanie większy niż w innych hutach. Jeśliby popatrzeć na wyniki ostatnich dni to rola, jaka ma w naszej metalurgii odegrać teraz Huta Katowice jest faktycznie problematyczna.

Wystąpienie to sprowokowało kolejne głosy. Pracownicy pozostający bliżej konfliktu, jaki zrodził się w dniu poprzednim powrócili do tematu, lecz większość głosów z sali dotyczyła przede wszystkim zagadnień produkcyjnych, a właściwie najróżniejszych trudności, na jakie napotykają poszczególne załogi zakładu w realizacji swojej pracy. Przedstawiano liczne przykłady naruszania dyscypliny technologicznej, a w efekcie powstawania poważnych awarii nie na skutek lekkomyślności pracowników bezpośrednio obsługujących urządzenia ale w rezultacie zmagania się z trudnościami materiałowymi, brakiem części zamiennych lub niefachowymi decyzjami. W tej ostatniej sprawie zabrano kilkakrotnie głos. Pracownik — powiedział jeden z dyskutantów — kiedy odbierze mu się inicjatywę, staje się robotem. Źle się pracuje na przykład wtedy, kiedy nad pracownikiem wykonującym remont i stale obcującym z remontowanym urządzeniem stoi ktoś, patrzy na ręce, pogania i na dodatek podejmuje niepraktyczne decyzje wynikające z braku znajomości specyfiki urządzenia.

W czasie spotkania padło również pytanie czy pojawiły się już jakieś symptomy (umowy czy porozumienie) współpracy organizacji partyjnej w naszej hucie z NSZZ „Solidarność". Odpowiedzi na to pytanie udzielił sekretarz KF PZPR **Stefan Cop** stwierdzając, że nie ma takiego dokumentu ale nie o dokumenty tu przecież chodzi lecz przede wszystkim o to, co miałoby znaleźć się w ich treści czyli o współdziałanie w szerokim tego słowa znaczeniu. Jest to po prostu potrzeba chwili.

Spotkanie zakończył naczelny dyrektor, który stwierdził, że w związku z ilością i różnorodnością zgłoszonych uwag i postulatów konieczne jest przeprowadzenie szeregu podobnych spotkań, ale o charakterze specjalistycznym. Korzystając z okazji dyrektor złożył stalownikom najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne.

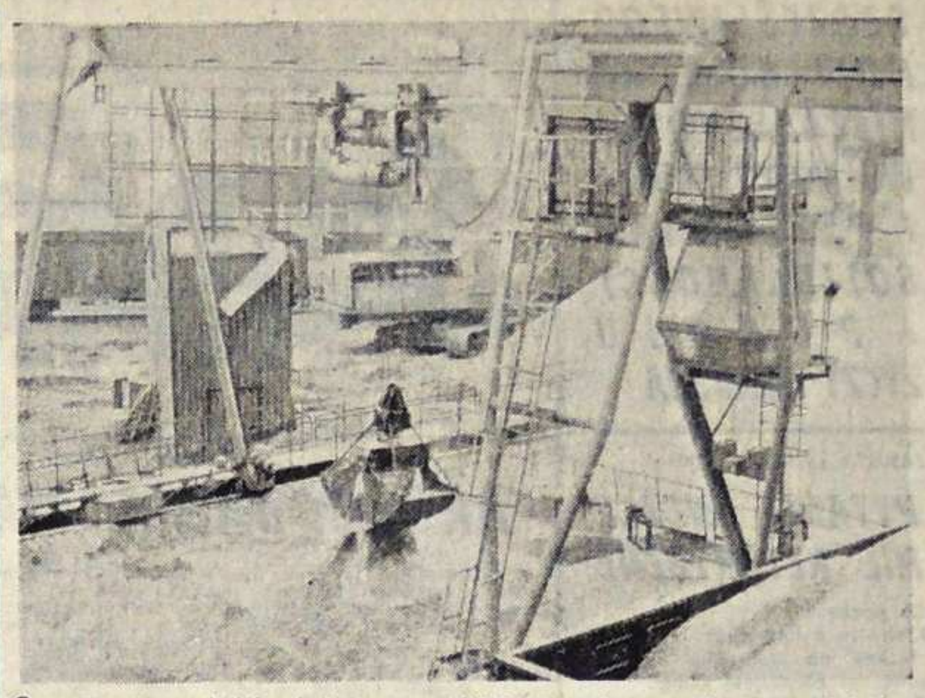

Oczyszczanie osadników żużla przy wielkich piecach prowadzone musi być na bieżąco. *Zdj. P. Wąsikowski*

DLA PSYCHICZNEGO ZDROWIA

NA ARENIE walk związkowych pojawiła się nowa, a właściwie odnowiona siła w postaci zreformowanego Związku Zawodowego Hutników. Zetknąłem się z nią przy okazji rozmowy z działaczami tej organizacji oburzonymi na opublikowane w „Głosie", krzywdzące ich impresje ze spotkania aktywistów.

Tu muszę uderzyć się w pierś (własną!). Nie wytrwałem do końca spotkania, wynudzony wyszedłem po jego pierwszej połowie. A właśnie druga — jak mnie poinformowano — była bardzo konkretna, rzeczowa, wnosząca wiele elementów potrzebnych i zdrowych. Dowiedziałem się przy okazji, że ZZH wychodzi z procesu przemian wprawdzie osłabiony liczebnie, ale za to wzmocniony jakościowo. Do głosu i władzy doszły w nim nowe siły, ludzie nie mający poprzednio szans na forsowanie swych poglądów. Pierwszym i podstawowym cięciem przeprowadzonym przez ZZH jest skończenie z robotą za służby administracyjno-socjalne. Odtąd dzielić one będą skierowania, wczasy i inne świadczenia, a związkowcy zajmą się wyłącznie nadzorowaniem prawidłowości i wytykaniem błędów. Uzyskają w ten sposób więcej czasu na rozwiązywanie swych typowych i specyficznych problemów.

Skończyła się ta nasza rozmowa obietnicą, że w dniu następnym rano odbiorę w ZRK wypunktowane najważniejsze elementy drugiej części spotkania i na ich podstawie opracuję ciąg dalszy relacji. Niestety, z powodu licznych narad i obrad, związkowcy nie znaleźli czasu na przygotowanie czegokolwiek, wyszło więc na to, że pokazali dziennikarzowi „żeby sobie nie myślał", a reszta jest mniej ważna. Gryzie mnie tylko niepewność — czy zrobiono to w ramach odnowy, czy też pozostałości po starych metodach działania?

W ten sposób zostałem „spalony" z obu stron barykady i jedyne co mogę zrobić to zasiąść na niej okrakiem. Pozycja taka, mimo pewnego elementu ryzyka, poszerza nieco pole widzenia. Byle tylko barykada wytrzymała!

Pewien nasz redakcyjny znajomy, człowiek dla którego zawsze miałem dużo szacunku, zakrzykuje od kilku miesięcy na nasz widok — oto ci, co założyli nowe Westerplatte! Po czym obiecuje, że gdy tylko „Solidarność" (czyli on z kolegą) przejmie gazetę, natychmiast wszyscy znajdziemy się na bruku. Wbrew pozorom uważam tę perspektywę za wcale nie najgorszą, bo przebywając w mniej umiarkowanej strefie klimatycznej ryzykowalibyśmy natychmiastową „rozwałkę" z prokuratorem w charakterze sędziego, a szefem plutonu egzekucyjnego pełniącym dodatkowo funkcję obrońcy. Jest wprawdzie we mnie obawa, że co bardziej zażarci radykałowie po obu stronach wpadli już na ten pomysł, ale jednak wierzę w zwycięstwo zdrowego rozsądku, oraz powszechne niedostatki materiałowe. Nie wiem nawet na czym bardziej powinienem polegać.

Sięgając bowiem do prasy niezależnej w postaci „Wolnego Związkowca" oraz dwóch solidarnościowych stron „Głosu" dowiaduję się o przeróżnych szwindlach, kombinacjach, błędach i wypaczeniach dawnych ekip, nie wiem natomiast nic, co dzieje się w naszej hucianej „Solidarności". Już nawet nie chodzi mi o tematy-smrody, skandaliki lokalne, ale przedstawienie zwykłej działalności „pozytywnej", czyli tego co zostało zrobione przez tydzień od wydania do wydania. Może tak jednak trzeba i tak jest lepiej, bo czasem bezpieczniej być dobrze poinformowanym o Guadelupie, niż o swym podwórku. Jeszcze by kto komu zrobił rewolucję, czy inną przykrość...

Ponadto jesteśmy szczerze przyzwyczajeni do ogólników i deklaracji zamiast sprawozdań. Dostawaliśmy je od dawna, jak codzienne mleko pod drzwi. Więc kto by nie stał na czele, kto by na czoło się nie pakował, z takiej zdobyczy zrezygnować nie może. Dla psychicznego zdrowia narodu!

WOJCIECH JAROS

P.S. Kontrkandydat, który przelicytował w wyborach kolegę R. przedstawił w „Związkowcu" z 19 grudnia oświadczenie, że nieporozumienie było, ale się zbyło. Dowiedziałem się jeszcze, że kolega R. statutowo i tak by przeszedł, więc w ogóle cały problem zaistniał niepotrzebnie. Zgadzam się z tym, nie rozumiejąc jednak powodu, dla którego informacja taka nie ukazała się w żadnej z „solidarnościowych" publikacji. Czyżby strach przed jawnością życia organizacyjnego? A może zwyczajnie zwolennicy literatury przelicytowali propagandystów. Tylko dlaczego ja miałbym się tym martwić, są inni, chyba mądrzejsi. Niech działają.

OSTROŻNIE Z PUS-EM

NAPISALIŚMY o pewnej elitarnej stołówce PUS-u przy ulicy Sadowej. Efekt był natychmiastowy, stołówkę zamknięto.

Kilka dni temu przekazano nam informację, że PUS „dogęszcza" hotele w Zagórzu. Nasi rozmówcy pytali czy nie lepiej zamiast tego zasiedlić odpowiednio pusowski hotel w Ząbkowicach, gdzie wielu dyrektorom i ich zastępcom przyznano mieszkania, po jednym na osobę. — Przecież — sugerowali — gdyby przyjąć zasadę stosowaną do ogółu pracowników, a mianowicie jeden człowiek na jeden pokój, dwa bloki można by poświęcić na mieszkania rotacyjne, jakich budowlani w ogóle nie mają.

Pomysł wydaje nam się ciekawy, lecz piszemy o nim z oporami. Bowiem jeśli PUS znowu zadziała radykalnie, to dyrektorzy gotowi znaleźć się całkiem bez mieszkań, wyrzuceni na mróz, śnieg i błoto... (j)

PRZEDŚWIĄTECZNA ROZMOWA

CZY PRZED świętami ludzie więcej rozmawiają z sobą? Chyba nie, ale stało się już gazetową tradycją odnotowywanie przedświątecznych wypowiedzi. W tym roku mają one specyficzny wydźwięk. Dlaczego, wiadomo. Pobyt na mostku operatorskim skłonił mnie do odnotowania rozmowy jaką odbyło kilku pracowników między kolejno wykonywanymi operacjami. Rozmowę nazwać można „przedświąteczną" choć ma ona z całą pewnością szersze znaczenie.

— Podobno czekoladę przywieźli...

— I ja też słyszałem.

— Mówią, że kolejka jak w mieście do „Wedla".

— To ja idę do kolejki.

— I co, zatrzymasz walcownię?

— Przecież powinien być ktoś na podmianę. Ta kolejka, to panienki zza biurek. Pół dnia jej nie ma i nic się nie stanie, a czekoladę ma. Jutro też pójdzie stać... i też dostanie.

— Nie czekoladę to karpia albo inny rarytas. Jajko na przykład. A ty robolu zasuwaj...

— Cholera! Idę...

— Co się wygłupiasz, chcesz żeby powiedzieli, że za czekoladę robisz? Źle to wszystko wydział załatwił, bo każdy mógł dostać. Inni tak sobie pozałatwiali. A swoją drogą, to ktoś na podmianę powinien być.

— No tak, ale jak w „Solidarności" siedzi cały dzień to i go nie ma.

— Jak to siedzi, przecież on nie jest oddelegowany, jest wybrany do zarządu i to wszystko.

— Ja tam nie wiem. Ale czekoladę też chcę mieć, też mam dzieci.

— Panie redaktorze, kolejki pan fotografujesz?

— Fotografuję.

— To dobrze, będzie pamiątka.

Po zejściu z mostka poszedłem w kierunku stołówki. Rzeczywiście co chwila ktoś wychodził z czekoladą wyborową i jakimiś tam innymi drobiazgami. Nie stały tam tylko panienki zza biurek, byli również budowlani z pobliskiej budowy. Niemniej jednak urzędnicy pozostawali w przewadze. (pw)

ROZLICZENIA W ZŁOTYCH DEWIZOWYCH

W ZWIĄZKU z postulatami załogi w sprawie wyjaśnienia zasad podwójnej złotówki — obiegowej i dewizowej zwróciliśmy się do kierownika Działu Eksportu Huty Katowice mgr inż. **Jerzego Żurawskiego** z prośbą o wyjaśnienie stosowania w naszym kraju rozliczeń w złotych dewizowych.

Pojęcie podwójnej złotówki obiegowej i dewizowej nie istnieje. Złotówka obiegowa nie wymaga wyjaśnień, gdyż jest to prawny środek płatniczy w Polsce.

W obrotach handlu zagranicznego realizowana jest zawsze cena wyrażona w walutach obcych — tzw. cena dewizowa.

Złotówka dewizowa jest umowną formą przeliczenia waluty zagranicznej, której ani fizycznie ani w obiegu nie ma, istnieje tylko teoretycznie. W latach 1950-tych i 60-tych rozliczenia między przedsiębiorstwami handlu zagranicznego a dostawcami i odbiorcami krajowymi dokonywane były po cenach wewnętrznych, przy czym układ tych cen oderwany był od poziomu i relacji cen realizowanych w wymianie zagranicznej. Ceny te nie stanowiły podstawy wyboru przy podejmowaniu decyzji importowo-eksportowych, nie musiały więc spełniać funkcji informacyjnej o stopniu opłacalności korzystania z alternatywnych źródeł zaopatrzenia i zbytu (rynek krajowy — rynek zagraniczny). Rozmiary i struktura obrotów zagranicznych określone były bowiem w sposób szczegółowy przez plan centralny, na podstawie makroekonomicznego rachunku bilansowego.

Jeszcze do końca 1970 roku dla producenta krajowego było obojętne z finansowego punktu widzenia, czy sprzeda on swoją produkcję w kraju czy — korzystając z pośrednictwa centrali handlu zagranicznego — za granicą. W każdym bowiem przypadku producent otrzymywał należność według cen obowiązujących w tym czasie w kraju.

Również nabywca towarów importowanych mógł nie wiedzieć jakie są ceny tego towaru za granicą, ile kosztował import do Polski, ponieważ ceny analogicznych towarów, pochodzących z produkcji krajowej i z importu, były takie same. Nabywca płacił za towar ceny stałe, cennikowe — niezależnie od pochodzenia towaru.

Tę izolację cen krajowych od cen zagranicznych umożliwił obowiązujący wówczas system finansowy handlu zagranicznego, a głównie centralny fundusz różnic budżetowych, działający w Ministerstwie Handlu Zagranicznego. Fundusz ten przejmował w całości zyski i straty powstające w sferze handlu zagranicznego, zapewniając krajowym jednostkom gospodarczym uczestniczącym w wymianie zagranicznej jedynie pokrycie ich należności i zobowiązań na warunkach obrotu wewnętrznego.

Rosnący udział handlu zagranicznego w tworzeniu dochodu narodowego i zwiększenie zakresu swobody decyzji podejmowanych na szczeblu jednostek gospodarczych wymagały zmian w metodach zarządzania handlem zagranicznym i w jego powiązaniach z dostawcami i odbiorcami krajowymi. Dążąc do uelastycznienia systemu finansowego i poprawy jego funkcji informacyjnej, w systemie wprowadzonym w życie z początkiem 1976 roku przyjęto jako zasadę generalną, iż rozliczenia z krajowymi jednostkami gospodarczymi mają być dokonywane według cen faktycznie płaconych i uzyskiwanych w wymianie zagranicznej.

Realizację tej zasady zapewniają rozliczenia po cenach transakcyjnych. Ceny transakcyjne tworzy się przez przemnożenie cen dewizowych wyrażonych w złotych dewizowych przez przelicznik obowiązujący w danym obszarze płatniczym. Od 1 stycznia 1972 roku występują dwa obszary płatnicze w nomenklaturze handlu zagranicznego. W I obszarze — kraje RWPG oraz Albania, w II obszarze — pozostałe kraje świata. Przelicznik dewizowy nie jest ceną waluty, tak jak kurs walutowy stosowany powszechnie w krajach kapitalistycznych, tym niemniej pełni on niektóre funkcje kursu walutowego. Przelicznik jest narzędziem, za pomocą którego dokonywane są rozliczenia pomiędzy jednostkami gospodarki uspołecznionej z tytułu eksportu i importu. Nie występuje on natomiast jako cena walut lub dewiz zagranicznych w transakcjach kupna — sprzedaży z kontrahentami zagranicznymi, jak również nie jest stosowany w rozliczeniach między bankiem a ludnością. Służy on głównie do przeliczania walut obcych na walutę krajową (złotego) w cenach ewidencji finansowo-księgowej oraz do sporządzania obrotów zagranicznych. Wykorzystywany jest również w niewielkim zakresie do ustalania cen obrotu wewnętrznego, w przypadku importu towarów nie mających odpowiedników w produkcji krajowej. Wysokość przelicznika może być ustalona stosunkowo dowolnie, jeśli działa jednocześnie centralny rachunek różnic budżetowych. Podniesienie lub obniżenie przelicznika wpływa jedynie na odpowiedni wzrost lub spadek dopłat i obciążeń rozliczanych automatycznie za pośrednictwem tego rachunku.

Taką rolę technicznego narzędzia rozliczeń spełniał przelicznik dewizowy stosowany w Polsce w latach 1950—70. Przelicznik ten wynosił 6 złotych za złotego dewizowego i odbiegał znacznie od kosztu pozyskania dewiz w eksporcie oraz siły nabywczej złotego. Przy tym poziomie przelicznika prawie cały eksport był nieopłacalny, natomiast import był bardzo opłacalny. Wymieniony przelicznik obowiązywał zarówno w rozliczeniach obrotów z krajami kapitalistycznymi, jak i z krajami socjalistycznymi, mimo iż poziom cen dewizowych i warunki handlu na tych rynkach były różne. Wraz z podjęciem reform systemu finansowego handlu zagranicznego zaistniała konieczność urealnienia wysokości stosowanego przelicznika dewizowego i nadania mu charakteru aktywnego.

JERZY ŻURAWSKI

SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU NIEZALEŻNOŚCI WOLNOŚCI SŁOWA I PRZEKONAŃ SOLIDARNOŚCI I POKOJU ŻYCZY REDAKCJA

Solidarność

JANUSZ KWIATKOWSKI

PYTANIA WCALE NIE RETORYCZNE

Co począć?
Kiedy ręce bezradnie
złożone na stole nie mogą
otworzyć niepisanej księgi.
Co począć? Kiedy skargi
pokornie nie słyszą,
przechodzą koło domu
w którym mieszka Słowo,
twarze odwracają
w maski przystrojone
koturnów dotykiem bruk
liżą zbiorowo
i ścieżki wydeptują
co wiodą donikąd.
. . . . . .
Co począć
by bramy zostały zwalone

W DNIU 29 LISTOPADA 1980 roku zgłosił się do Zarządu Regionalnego NSZZ Solidarność w Katowicach ob. Stanisław Kozoń z Sosnowca i złożył następujące oświadczenie:

28 listopada o godzinie 23.30 w Katowicach na ul. Bogucickiej zostałem zatrzymany przez dwóch funkcjonariuszy MO. Jeden z nich, nie podając przyczyn — wręczył mi mandat płatny na miejscu, na sumę 700 zł. Gdy zwróciłem uwagę na to, że bloczek mandatowy nie posiada pieczątki, serii i numeru, a więc wygląda to na chęć wyłudzenia, oświadczono mi, abym się „nie wymądrzał i zapłacił, bo w przeciwnym razie sporządzą wniosek do kolegium, a tam będzie mnie to kosztowało trochę więcej. Gdybym się zaś gdzieś odwoływał, to ani Lech Wałęsa, ani nawet sam Lucyfer nie

SPOSÓB NA TO BY WYŻYĆ DO PIERWSZEGO?

są w stanie mi pomóc". Świadkami tego incydentu byli moi koledzy, z którymi wspólnie brałem w tym dniu udział w akcji ziemniaczanej: Stefan Ziółkowski i Ireneusz Balcarek.

Tyle oświadczenie p. Kozonia. Wraz z nader dziwnym bloczkiem mandatowym na aż 700 zł stanowi ono dowód na to, że niektórzy funkcjonariusze MO zapominają, że mundur i funkcja przedstawiciela prawa zobowiązują przede wszystkim do uczciwości. Nam też czasem brakuje pieniędzy przed wypłatą i rozumiemy, że nie jest to miłe. Ale przecież funkcjonariusze MO tak bardzo źle nie zarabiają.

Sprawę razem z dowodami przekazaliśmy Komendzie Miejskiej MO (wyjaśnianie w toku), domagając się stanowczo przykładnego ukarania tych „sprytnych" milicjantów. Byle tylko nie płatnym na miejscu mandatem czy wnioskiem do kolegium. I mamy nadzieję, że nie zechcą im pomóc „ani Lech Wałęsa, ani tym bardziej sam Lucyfer".

RYSZARD WOJTUSIK

AKT ODDANIA MATCE BOŻEJ

28 GRUDNIA 1980 roku na Jasnej Górze odprawiono uroczystą Mszę Świętą w intencji NSZZ Solidarność — MKZ Katowice i KZ Huty Katowice.

Delegacja NSZZ Solidarność Regionu Katowice złożyła podczas uroczystości Akt Oddania Matce Bożej, zawierzając jej opiekę nad Związkami i całym narodem.

„Matko Chrystusowa, pragniemy odrodzenia naszej Ojczyzny, oczyszczenia jej z wszelkiego zła, obcego naszym tradycjom i kulturze; które tak wiele nieszczęść sprowadziło na cały polski naród, demoralizując dzieci i młodzież, doprowadzając do pijaństwa naszych ojców i braci, do niweczenia praw człowieczych i obywatelskich. Nie damy wydrzeć z naszych serc miłości Boga i Ojczyzny! Chcemy zachować swą ludzką godność i miłość bliźniego, wiarę w prawdę i sprawiedliwość. W Opatrzność Bożą, która od wieków czuwa nad Polakami.

Dlatego też, do Ciebie Matko i Królowo naszej Ojczyzny, zanosimy pokorne błaganie: Weź w swą matczyną opiekę nasz polski naród. Ochraniaj nas przed wrogami, którzy pragną osłabić, rozbijając od wewnątrz Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Solidarność. Nie pozwól, żebyśmy znowu stali się niewolnikami strachu i bezprawia. Uproś u Swego Syna Jezusa Chrystusa, by dał nam, członkom i działaczom siłę i odwagę w walce o nasze, słuszne prawa do wolności i sprawiedliwości.

Pozwól Matko, abyśmy byli narzędziem w Twych rękach. Przygarnij pod swą opiekę wszystkich Polaków, którzy pragną, łącząc się z Bogiem, budować lepszą przyszłość swego kraju.

Nie opuszczaj nas Maryjo, w tych trudnych dla naszej Ojczyzny chwilach i bądź nam przewodniczką w naszym działaniu. Amen."

(ks)

DOCHÓD NA ŚRODKI POLIGRAFICZNE

AUKCJE PRAC znanych plastyków organizowane po to, by dochód z nich przeznaczyć na rzecz Solidarności — stały się już niemal tradycją. **21 grudnia w siedzibie Teatru im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach odbyła się aukcja prac plastyków i fotografików okręgu katowickiego.** Impreza zorganizowana została dzięki staraniom **Jacka Dąbala, Andrzeja Kendy i Jacka Lipowczana** — członków ZPAP, oraz **Andrzeja Koniakowskiego**, członka ZPAF. Gospodarzami aukcji byli pracownicy i aktorzy Teatru — dyrektor tej placówki, **Michał Pawlicki** oraz **Jacek Bugdol, Roman Michałowski, Jerzy Korcz, Jerzy Kuczera, Henryk Trelich, Jadwiga Świętochłowska, Jacenty Jędrusik, Grażyna Kost-Dratwa, Krzysztof Wanacki i Jadwiga Fuzakowska.** Prowadzili oni całą imprezę i udzielili wszelkiej pomocy technicznej w jej zorganizowaniu.

Do sprzedaży wystawiono 230 prac — osiemdziesięciu plastyków i dziesięciu fotografików. Dopisała publiczność. Ilość chętnych do zakupienia prac mile zaskoczyła organizatorów i gospodarzy. **Sprzedano wszystkie wystawione prace, a dochód wynoszący prawie 330 tysięcy złotych przeznaczony zostanie na działalność wydawniczą i środki poligraficzne dla naszych Związków.**

Zarząd Regionalny NSZZ Solidarność w Katowicach serdecznie dziękuje organizatorom i gospodarzom imprezy, a przede wszystkim artystom, którzy ofiarowali swe prace. Uczestnikom aukcji natomiast — za zrozumienie intencji organizatorów i celu tej pożytecznej dla wszystkich imprezy. (jk)

BATALIA O GWARANCJE

PIERWSZE EGZEMPLARZE albumu zdjęć z gdańskiego Sierpnia 80 już są. Album nosi tytuł: **SOLIDARNOŚĆ.**

Trudno o nim pisać spokojnie, bo nie da się go oglądać bez emocji. Po Polsce (i po świecie) krąży mnóstwo fotografii, dziesiątki, a pewnie setki tysięcy czarno-białych i wielobarwnych odbitek. Zorganizowano pierwsze wystawy. I oto mamy pierwszy zbiór obrazów, ze wstępną próbą systematyzacji. Dwieście trzydzieści zdjęć, głównie z Gdańska, to jest ze Stoczni Gdańskiej i jej najbliższych okolic, trochę z miasta, garść także z Gdyni. Wszystko to mało, chciałoby się oglądać dużo więcej i z innych miast — Tczewa, Starogardu, Elbląga, także ze Szczecina. Ale początek, dzięki refleksowi **Wydawnictwa Morskiego** i operatywności **Prasowych Zakładów Graficznych w Łodzi** — już jest.

„Dziś bardziej rozstrzyga się batalia o gwarancje niż o szybki wzrost poziomu życia" — pisze w bardzo dobrym słowie wstępnym **Adam Orchowski.** To prawda, gwarancje trwałości odnowy są dla nas najważniejsze; dodać tylko trzeba, że wzrost poziomu życia, a już zwłaszcza szybki, chwilowo nie wchodzi w rachubę, i wytrzymamy to, byle byśmy wiedzieli, że Polska znów jest naszą Rzecząpospolitą, wspólną własnością, o której losach rozstrzyga jedyny gospodarz — naród polski. Stało się tak, że w dniach sierpniowego kryzysu naród reprezentowali ci, którzy — znów cytuję Orchowskiego — „mieli odwagę powiedzieć głośno to, o czym już od wielu lat myślała większość Polaków".

Trzeba tu też przypomnieć słowa przewodniczącego WRN 1 I sekretarza KW PZPR w Gdańsku — **Tadeusza Fiszbacha,** wypowiedziane już w pierwszych dniach gdańskiego strajku: „dominacja centralizacji doprowadziła do przerwania (...) więzi między władzą a społeczeństwem". Aby dialog znów nie uległ załamaniu trzeba m. in. takich właśnie albumów oraz filmów w rodzaju „Robotnicy'80". One także stanowią gwarancje, bo dokumentują, przypominają ostrzegają, uczą. Chcemy szeroko pojętego pojednania i nie dopuścimy do nawrotu niekontrolowanej, aroganckiej zwierzchności nad narodem, cokolwiek się stanie.

Album SOLIDARNOŚĆ to ledwie początek tego, co każda świadoma rodzina polska powinna mieć w biblioteczce domowej. Na zdjęciu nr 45 i wielu innych — tłumy. Przy tym pierwszym podpis: „NIE OPUŚCIMY WAS". Nikt tych tłumów nie organizował, nie zwoził autokarami, nie uczył skandowania. W najgorętszych dniach, kiedy liczono się z możliwością użycia siły, ludzie tysiącami przychodzili pod bramy stoczni w przekonaniu, że ich tutaj obecność stanowi tarczę przed niepoczytalnym atakiem. Cześć za to społeczeństwu, zwłaszcza że te nie organizowane tłumy zachowały wzorowy ład i wewnątrzną dyscyplinę, w czym wyrażała się ogromna siła zbiorowa, reprezentująca wolę milionów Polaków.

W albumie wykorzystano zdjęcia **Stanisława Ossowskiego, Zbigniewa Trybka i Ryszarda Wesołowskiego.** Dali oni do dyspozycji 2 000 zdjęć. **Edward Mazurkiewicz i Adam Orchowski** dokonali wyboru, bez wątpienia trudnego. Graficznie rzecz opracował **Władysław Kawecki.** Cały zespół wytrawnych poligrafów, których nazwiska bardzo słusznie zamieszczono w stopce — przykład godny naśladowania — pracował nad wykonaniem albumu. Niestety, pierwsze wydanie ma nakład ledwo 10 tys. egzemplarzy. Kropla w morzu. Zapowiada się wprawdzie szybkie wznowienie w nakładzie 30 tys., lecz i to mało. Poszłoby natychmiast sto i pewnie dwieście tysięcy. Polska ma 36 mln obywateli. Cały kraj spoziera ku Wybrzeżu w Sierpniu i spoziera nadal. Za granicą taki album też miałby wielkie powodzenie.

W każdym razie za to, co już mamy, **podziękowanie i chwała Wydawnictwu Morskiemu.**

Uwaga na przyszłość. Zdjęcia opatrzono niezwykle lakonicznymi podpisami, często jednym słowem, i to na kilka zdjęć łącznie. **Wiele obrazów rzeczywiście nie potrzebuje objaśnień, przy innych jednak bardzo by się przydały. Warto by też podać nazwiska pokazanych osób, gdzie tylko da się je ustalić.**

Mamy więc oto pierwszy zbiór książkowy dokumentów gdańskiego Sierpnia'80. Ufam głęboko, że oprócz tego zbioru ukażą się inne. Ale trzeba też koniecznie odtworzyć fotograficzną dokumentację świeżej, a spychanej w niepamięć przeszłości: Grudzień 1970 i Marzec 1968. Mowy nie ma o rozdrapywaniu ran, o jakimkolwiek odgrywaniu się. **Chcemy, powtarzam, prawdziwego pojednania, a droga do niego prowadzi także przez znajomość faktów bolesnych. Przecież to nasza historia, z której uczymy się jak unikać błędów i tragedii, jak postępować mądrze, jak z rozwagą torować drogę Polsce, czyli nam.**

LECH BĄDKOWSKI (Gdańsk)

FRANCUSKI KOMITET POMOCY

DO NASZEJ REDAKCJI dotarła ostatnio wiadomość, że w Paryżu kilkudziesięciu intelektualistów francuskich założyło komitet pomocy dla NSZZ Solidarność w Polsce. Komitet przyjął nazwę: **„Stowarzyszenie solidarności Francja — Polska".**

Zdaniem członków komitetu — nasze Związki mogłyby uzyskać większą pomoc, gdyby ich problematyka szerzej i dokładniej znana była na zachodzie Europy. (k)

W SPRAWIE KULTURY FIZYCZNEJ

PROBLEMY dotyczące kultury fizycznej, sportu i turystyki NSZZ Solidarność traktują na równi ze sprawami ochrony zdrowia, oświaty i kultury. Uwzględniając to stanowisko **Krajowa Komisja Porozumiewawcza naszych Związków podjęła na początku grudnia uchwałę.** Zobowiązuje się w niej zakładowe komisje Solidarności do **podjęcia działań w celu przywrócenia i utrzymania zatrudnienia sportowców i trenerów** na dotychczasowych warunkach (ale tylko na jednym etacie), **odblokowania i utrzymania na dotychczasowej wysokości środków i świadczeń na rzecz kultury fizycznej, sportu i turystyki** oraz stworzenia odpowiedniej atmosfery i kultury działania.

Sekcja Branżowa NSZZ Solidarność Pracowników Kultury Fizycznej opracować ma **projekt zasad finansowania działalności sportowo - rekreacyjnej przez zakłady pracy.** Dotychczasowe zasady finansowania klubów sportowych z funduszów zakładowych obowiązywać będą do 31 stycznia 1981 r.

Uchwała Krajowej Komisji Porozumiewawczej zobowiązuje również władze do realizowania takich rozwiązań finansowania działalności sportowej, które odpowiadać będą treści postulatów załóg pracowniczych. (jk)

TAJEMNICE WIELKIEJ HUTY

HUTA KATOWICE to prawdziwy kolos, zarówno w sferze techniczno-ekonomicznej, jak i społecznej. Jego tajemnice zgłębiają dyrektorzy, inżynierowie, ekonomiści, psychologowie, socjologowie, przeróżni działacze...

Najzdrowsze jednak rozeznanie ma tu szeregowy ROBOTNIK. Przeciwstawiając inteligenckim rozterkom swój wycinkowy, prosty osąd, walcząc o najistotniejsze sprawy produkcyjne i bytowe, jawi się ON — wraz ze swym stanowiskiem pracy — jako podstawowy element całej struktury, opartej na wzajemnych, skomplikowanych powiązaniach i uwarunkowaniach tych właśnie cząstek.

Od początków budowy Huty był ON głównym podmiotem działania, a także głównym przedmiotem badań i manipulacji. Przekupiony wyższymi zarobkami i lepszymi (?) niż w innych zakładach warunkami socjalno-bytowymi, „wysoce upartyjniony". Oczko w głowie władz wojewódzkich, a nawet centralnych. Hołubiony, wynoszony na piedestał w środkach masowego przekazu. Odgrodzony barierą uprzywilejowania od szarej klasy robotniczej przeciętnych zakładów pracy. Zdawałoby się — obłaskawiony, zniewolony...

Niemniej okazał się ON tajemniczy, nieprzenikniony i wielki. Jak Huta, która dzięki NIEMU słynie dziś jako pierwszy na Śląsku i w Zagłębiu przyczółek prawdziwej solidarności. Ta właśnie Solidarność zjednoczyła pracowników przeszło 800 zakładów pracy w Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim. Jego robotnicze Prezydium, wywodząc się z Huty, związane z nią nierozerwalnie, działa obecnie — zgodnie ze Statutem — jako Zarząd Regionalny NSZZ Solidarność w tymczasowej swej siedzibie przy ul. Stalmacha 17 w Katowicach.

Przenosząc MKZ do Katowic odcięto od Huty najlepszych związkowych działaczy, takich jak: Świtoń, Rozpłochowski, Jagiełka, Górny, Wojtusik. Zaczęto (piszę w formie bezosobowej, działania te są bowiem anonimowe, nieuchwytne) rozpowszechniać różnego autoramentu publikacje i plotki szkalujące tych ludzi, podjudzać do waśni z pozostałymi w Hucie działaczami, takimi jak: Grzybowski, Karpierz, Kusznier, Tatko Kupisiewicz. Wiceprzewodniczący Zarządu Regionalnego — Bogdan Borkowski został umieszczony między młotem i kowadłem — jako człowiek odpowiedzialny w Zarządzie za sprawy organizacyjne i jako członek PZPR, ponieważ zarzuty stawiane Zarządowi dotyczyły przede wszystkim niedostatków organizacyjnych oraz rzekomej wrogości wobec partii i socjalizmu.

Bardziej niż dla Zarządu działania te okazały się szkodliwe i krzywdzące dla... działaczy z Huty, brak ich nazwisk (z wyjątkiem Grzybowskiego) w ulotkach i atakach oficjalnej prasy wzbudził bowiem wobec nich nieufność robotników. Przesyceni gazetowymi kłamstwami, którymi karmiono ich przez 35 lat, nauczyli się oni czytać między wierszami lub odbierać sens na opak. Napaści na ludzi, których wysoko cenią utwierdzają tylko ich zaufanie.

Rozpowszechniający brudne ulotki „Niezależni" uczynili mi ostatnio przyjemność, łącząc moje skromne nazwisko ze słynnymi już w całej Polsce działaczami Solidarności (poprzez umieszczenie go w jednej z ulotek), pisząc, że jestem kolejną kochanką Rozpłochowskiego. Pragnę więc w ramach autoreklamy podsunąć im jeszcze lepszy pomysł. Niech napiszą, że sypiam nie tylko z pozostałymi członkami Zarządu, lecz również z działaczami z Huty, ponieważ z tymi również jestem po imieniu i tak samo łączy nas przyjaźń oparta na wspólnocie ideowej. A przy tym zdradziłam dla nich Rozpłochowskiego, popierając ich (dowodem są moje ostatnie publikacje) w krytyce chaosu organizacyjnego panującego w Zarządzie.

Są te publikacje zresztą również dowodem na to, jak zręcznie wywołano psychozę niechęci do członków Zarządu. Nigdy dotąd nie zdarzyła mi się tak pochopna krytyka. Przecież ludzie ci zajmują się organizowaniem od podstaw ruchu związkowego nie posiadającego nigdy i nigdzie swego pierwowzoru. Działają w tym kierunku zaledwie od dwu miesięcy. Należałyby się im raczej słowa uznania za to, co już — w tak krótkim czasie — osiągnęli.

I znów okazało się jak nieprzeniknione jest środowisko robotnicze Huty. Rozmnożyli się tu ostatnio członkowie Solidarności przerażeni rzekomą wrogością niektórych działaczy związkowych wobec członków partii, a również „informatorzy" o „aferach", wywoływanych przez Świtonia i Rozpłochowskiego.

Ozwały się także głosy domagające się, bym ja osobiście pisała więcej o Hucie. Ciesząc się z tego zaufania, postanowiłam w przyszłym roku poświęcić serię reportaży Robotnikowi'81. Będę więc miała okazję nie tylko bliżej poznać robotników Huty, lecz także uświadomić im bezzasadność oskarżeń niczym nieuchwytnego wroga Solidarności.

Dla mnie osobiście — choć anonimowy — nie jest on aż tak tajemniczy. Stanowią go ludzie kompromitujący partię i socjalizm, winni nadużyć czy wypaczeń, czujący zagrożenie mogące wyniknąć z uświadomienia uczciwego ROBOTNIKA. Dlatego też starają się go ogłupić plotkami, odwrócić JEGO uwagę od siebie, prowokując i rozdmuchując afery w łonie samej Solidarności, podjudzając Hutę na Zarząd, i na odwrót.

Jestem jednak przekonana, że największe szkody wyrządzają oni partii, doprowadzając jej szeregowych członków do obsesji zagrożenia ze strony takich ludzi jak Świtoń i Rozpłochowski, co jest oczywistą bzdurą.

Czołowym rzecznikiem tego nurtu jest na przykład powstały niedawno partyjny biuletyn „Fakty", stworzony niejako w celu zatrudnienia naczelnych redaktorów, pozbawionych stołków przez zespoły redakcyjne działające na fali demokratycznej odnowy. Trudno zrozumieć przyczyny powierzenia obrony dobrego imienia partii dziennikarzom uosabiającym patologiczną propagandę sukcesu. Ludziom, którzy wieloletnią działalnością kompromitowali właśnie partię i socjalizm. Słyszałam jednak ostatnio, iż jeden z nich wyjeżdża za karę za granicę, realizując swe wieloletnie zawodowe marzenie dzięki „kopniakowi" zespołu, który nie mógł go już dłużej znieść.

Cóż za dziwny zbieg okoliczności: równolegle z wydawaniem kolejnych numerów „Faktów" rodziły się wszystkie afery Rozpłochowskiego, Świtonia i w ogóle Zarządu Regionalnego w Katowicach. Omawiano je obszernie i ochoczo w środkach masowego przekazu, wspierano ulotkami „Niezależnych". Złośliwość losu! Wszystkie te afery są już powszechnie znane, niemniej jedna z nich nie została podjęta przez prasę oficjalną, a zaistniała tylko w biuletynie „Fakty".

Chodzi mi o skandaliczne zdaniem „Faktów", a wspaniałe w oplnii górników, wystąpienie Rozpłochowskiego podczas uroczystości barbórkowych w Kopalni WK Lenin. W biuletynie tym imputuje się mu nawoływanie do „wygniecenia czerwonych pluskiew". Gdy tymczasem mowa była o wygnieceniu pluskiew w ogóle. Pluskiew wszelkiej maści, nie tylko czerwonych. Wygniecenie — znaczy usunięcie z życia politycznego tych, którzy stali się źródłem i motorem wypaczeń minionego 35-lecia. Tych, którzy dziś jeszcze starają się zniweczyć gwarancje strajkowych porozumień.

Szeregowi, uczciwi członkowie partii nie zawinili temu, przeciwko czemu sami przecież, wspólnie z bezpartyjnymi, protestowali w lecie tego roku; ani też temu, co w dalszym ciągu oburza klasę robotniczą. Przeciwstawianie ich jakiejś urojonej, antysocjalistycznej Solidarności jest posunięciem chybionym. Tak samo głupim i niesmacznym, jak mianowanie mnie kochanką Rozpłochowskiego zamiast podjęcia uczciwej polemiki z głoszonymi przeze mnie poglądami dotyczącymi gwarancji niezależności i samorządności związku.

STEFANIA JAGIELNICKA-KAMIENIECKA

JANUSZ KWIATKOWSKI

PROROCTWO

wy co skrzypiec kamiennych
dotknąć próbujecie
gestem
ironicznie gniewnym
nie róbcie tego
bo pęknie
złota struna zwinąwszy się
lotem strzały
mijając po drodze serce
istrumentu
wy których usta
bluźnierstwem nakłute
szukają
kwiatów pod całunem śniegu
nie róbcie tego
bo zgaśnie
ogień ich twarzy spokojny
i popiół jak nicość
brzmienny w pragnienia
nie zrodzi ptaka
dumnego
wy którzy chcecie
muszlę na dwoje
rozłupać by wyjąć
pożądliwą ręką
samobójczy koral
nie róbcie tego
bo
zerwie się ciężki
gestów waszych różaniec

Płock, w grudniu 1970

BĘDZIE TO DOPIERO KOLEJNY ETAP

REDAKTOR NACZELNY

„TRYBUNY ROBOTNICZEJ"!

Uprzejmie dziękuję za poświęcenie mi po raz kolejny niemałej części kolumn Waszego pisma. Stało się to w wyniku wyborów do władz komisji wydziałowej i zakładowej NSZZ Solidarność w Hucie Katowice. Moja obecność na zebraniu wyborczym miała charakter raczej okolicznościowy. Niemniej zostałem ujęty na liście kandydatów.

Jak wiadomo, pod względem liczby głosów uzyskałem tam drugie miejsce, za kolegą Władysławem Rosickim. W efekcie zrzeczenia się przez niego mandatu do komisji zakładowej, ja otrzymałem ten mandat, o honorowym raczej charakterze, ponieważ nie zamierzam kandydować w wyborach do władz zakładowej organizacji naszych związków w Hucie Katowice.

Kolega Władysław Rosicki, po jednodniowym zrzeczeniu się, postanowił właściwy mandat utrzymać w mocy, w związku z czym mój honorowy mandat stracił ważność.

Moje obecne zaangażowanie się w pełnienie funkcji przewodniczącego Zarządu Regionalnego NSZZ Solidarność w Katowicach pochłania mi zbyt wiele czasu, abym mógł rzetelnie uczestniczyć w pracach organizacji związkowej w moim macierzystym zakładzie pracy.

Podtekstem stawianych mi zarzutów było stwierdzenie, że nastąpił tu nieuczciwy element wyboru do władz regionalnych NSZZ Solidarność w Katowicach.

Uprzejmie informuję, że wspomniane wybory odbywały się na szczeblu organizacji zakładowej, a ordynacja wyborcza dotycząca wyborów do władz regionalnych nie została jeszcze opracowana. Będzie to bowiem dopiero kolejny etap kampanii wyborczej w naszych Związkach. Nie ma jeszcze nawet decyzji co do tego, czy będą to wybory pośrednie czy bezpośrednie. Wybory pośrednie stwarzałyby preferencje dla działaczy reprezentujących środowiska wielkich zakładów pracy, natomiast wybory bezpośrednie, w których głosowano by w zakładach pracy bezpośrednio na kandydatów do władz regionalnych (władz MKZ) dawałyby większą szansę ludziom o znanych już nazwiskach, chociaż jest przecież wielu działaczy dziś jeszcze nie znanych ogółowi, lecz nie mniej wartych od „starej gwardii" z okresu strajków.

Ten trudny dylemat rozstrzygnięty zostanie w Solidarności zapewne już w najbliższym czasie. Sądzę, że wtedy w Waszej gazecie znajdzie się miejsce na informację o zasadach przyjętej ordynacji.

Po tym skromnym wyjaśnieniu pozwalam sobie na przesłanie ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH I NOWOROCZNYCH tym wszystkim, którzy interesowali się moją sprawą; zarówno tym, którzy solidaryzowali się ze mną, jak i tym, którzy wyrażali swoje oburzenie, broniąc zasad demokracji.

Wśród życzeń na pierwszym miejscu jest takie, aby zasady demokracji stosowano w naszym kraju we wszystkich przeprowadzonych dotąd, przeprowadzanych obecnie i przyszłych wyborach, i żeby kandydatów wybierano spośród tych ludzi, którzy pochodzą z danego środowiska. Demokracja bowiem nie jest ani przywilejem, ani też obowiązkiem tylko samej Solidarności.

Przy okazji chciałbym nadmienić, że formalnie wciąż jestem pracownikiem Huty Katowice i nikt mnie tam w teczce nie przywoził. Wiedzą o tym najlepiej ci, którzy interesowali się moją teczką... z aktami personalnymi.

Pozostaję z należnym szacunkiem

ANDRZEJ ROZPŁOCHOWSKI

Katowice, dn. 22 grudnia 1980 r.

KTÓRY SKRZYWDZIŁEŚ CZŁOWIEKA PROSTEGO

BYŁA TO TAKA PODRÓŻ i taka uroczystość, których obraz — gdy raz zapadnie w sercu — staje się jak gdyby cząstką samego człowieka zawartą w nim, nieodłączną i tak spojoną, że bez niej — chcesz czy nie chcesz — czujesz się jak roślina bez korzenia. Tak chyba rodzi się świadomość.

Kilkanaście dni upłynęło już od naszego powrotu z Gdańska, gdzie uczestniczyliśmy w uroczystości odsłonięcia Pomnika Poległych Stoczniowców. Kilkanaście dni. A przecież obraz tych dziesiątków, może nawet setek tysięcy ludzi zgromadzonych tam wtedy po to, by obecnością swoją uczcić pamięć zabitych dziesięć lat temu robotników — nadal jest ostry, bal wyraźniejszy nawet niż bezpośrednio po uroczystości, bo oczyszczony z wszelkich zbytecznych asocjacji, wzruszeń i emocji, którym tam, wtedy trudno się było nie poddać.

Jak wywiązać się ze swego dziennikarskiego obowiązku? Czy zdać relację z podróży i przebiegu uroczystości, relację z konieczności suchą i konkretną, bo przecież uroczystość odsłonięcia Pomnika, mimo że tak podniosła i tragiczna w swym przesłaniu, była uroczystością oficjalną, z obowiązującym protokołem? Czy może raczej — co chyba trudniejsze — przekazać pewną sumę refleksji, emocję i wzruszenie zamienić w słowa? Słowa twarde i ciepłe jednocześnie, ostre i pokorne zarazem, słowa, które zrozumieliby tak Kain, jak i Abel. Nie na próżno przywołuję tu te biblijne imiona. Piętno Kainowej zbrodni przypomniane zostało u stóp gdańskiego Pomnika przez księdza kardynała Franciszka Macharskiego.

Dylemat rozstrzygnąłem na korzyść tej drugiej możliwości.

Wyruszyliśmy — prawie tysiąc ludzi, przedstawicieli katowickiej Solidarności — specjalnym pociągiem w poniedziałek, 15 grudnia, pół godziny przed północą. Przed nami było kilkanaście godzin podróży na drugi koniec Polski. Do rana mieliśmy być pod opieką kolejarzy ze Śląskiej DOKP: Stanisława Cebuli — kierownika pociągu, Włodzimierza Dudka, Stanisława Górskiego, Włodzimierza Mechardzińskiego i ich kolegów. Jechaliśmy w nastroju powagi i spokoju. Jakby jednak niepewni i trochę zmieszani. Nikt bowiem nie mógł przewidzieć tego, jak „to wszystko" się skończy. Jedni mówili: „morze zobaczymy", drudzy: „może zobaczymy". Plotka jeszcze raz pokazała swą siłę. Ktoś, gdy pociąg zatrzymał się na kilka minut, chciał nawet wyjść i zmierzyć, czy już jedziemy po szerokim torze.

Do Gdańska dotarliśmy we wtorek rano, kilka minut po dziesiątej.

Uroczystość odsłonięcia Pomnika rozpocząć się miała dopiero o siedemnastej. Mieliśmy więc dużo czasu na to, by spotkać się z miastem, które znów, tak jak przed dziesięcioma laty, stało się symbolem Nowego. Chcieliśmy odkryć, odczuć i zapamiętać atmosferę starych gdańskich ulic, spojrzeć, na razie z daleka, na imponującą bryłę Pomnika, którego „ukotwiczone" na wierzchołkach krzyże doskonale harmonizowały z widniejącymi na tle stoczni ażurami dźwigów. I tło pomnika: stoczniowy mur, przy nim bezlistne o tej porze roku wysmukłe topole, a na nim napis: „Pan da siłę swojemu ludowi, Pan da swojemu ludowi błogosławieństwo pokoju". Nie ma chyba już w tej chwili Polaka, który nie znałby tych wersów z 29 Psalmu Dawidowego Biblii w tłumaczeniu Czesława Miłosza. Pełny tekst tego psalmu odczyta potem, już podczas uroczystości — Daniel Olbrychski. On też wezwie na apel poległych wszystkich tych, którzy dziesięć lat temu złożyli swe życie w ofierze godności, sprawiedliwości, nadziei i wolności.

Gdańsk, godzina 17.00. Przed Pomnikiem i na prowadzących do niego ulicach setki tysięcy ludzi stojących nieruchomo, zjednoczonych wspólną myślą. Odzywają się fabryczne i okrętowe syreny, dzwonią dzwony wszystkich gdańskich kościołów. Zaczyna prószyć śnieg, mokry zmieszany z deszczem. W oczach wielu ludzi pojawiają się łzy. Łzy głębokiego wzruszenia, ale też łzy swoistej radości. Ludzie czują się dumni, pełni godności, wolni. „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród... — zgromadzeni śpiewają Rotę.

Potem w zadumie i skupieniu słuchamy skomponowanego specjalnie na tę okazję i dedykowanego poległym Stoczniowcom utworu Krzysztofa Pendereckiego „Lacrimosa". Kompozytor obecny jest na uroczystości. Ekspresja i wewnętrzny sens tej przejrzystej i jakże lapidarnej w formie kompozycji wyrastają z dwóch elementarnych sfer ludzkiego doświadczenia: bólu i wiary. Nie wiem, dlaczego akurat w tym właśnie momencie przypominają mi się wersy utworu Czesława Miłosza: „Który skrzywdziłeś człowieka prostego / Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając". Nie wiem też, dlaczego w tym momencie przypomniały mi się słowa innego człowieka — inżyniera Bogdana Pietruszki, twórcy kształtu artystycznego Pomnika. Powiedział on kilka dni wcześniej dziennikarzom: „Teraz stoi Pomnik, który krzyczy. Historia ma to do siebie, że jest bezwzględna dla ludzi małych. Może tu, przed tym Pomnikiem, ludzi takich będzie coś w stanie poruszyć. Obyśmy nie musieli już nigdy wznosić czwartego krzyża z kolejną datą, z kolejną ukrzyżowaną nadzieją". A potem, w dalszej części uroczystości Lech Wałęsa powie słowa, które trzeba na zawsze zapamiętać (są one umieszczone w akcie erekcyjnym Pomnika): **„Poległym na znak wiecznej pamięci, rządzącym na znak przestrogi, że żaden konflikt społeczny w ojczyźnie nie może być rozwiązywany siłą; współobywatelom na znak nadziei, iż zło może zostać zwyciężone. Wzniesienie pomnika było obowiązkiem tych, którzy pozostali — dla tych, którzy przyjdą. Ma on dawać świadectwo przeszłości i być drogowskazem na przyszłość".**

A przedtem apel poległych. Dokładnie w tym miejscu, w którym dziesięć lat temu wsiąkła krew zabitych. Padają kolejno ich nazwiska. Wzywani są też ci wszyscy, których nazwiska nie są znane, lecz ofiara ich nie pozostała daremna. Przygasają światła, w całym mieście. Jakimś przedziwnym zbiegiem okoliczności — słowa apelu splatają się z nagłym uderzeniem wiatru i deszczu ze śniegiem... Polegli są wśród nas. Apel zakończony. Nad miastem zalega cisza. Zebrani, w imieniu całego narodu czczą pamięć bohaterów grudniowej tragedii 1970 roku.

Co można jeszcze dodać do tych nieuporządkowanych refleksji? Dawno już — choć nie jest łatwo się do tego przyznać — nie czułem się tak bezradny, tak bezsilny wobec tematu. Słowa wydają się być za małe, pisane jakby daremnie, pełne wątpliwości. Jakich by słów tu nie użyć, w jakie by je nie poustawiać wiersze — nie ożywią ciał Poległych Stoczniowców, pozostaną tylko środkiem wyrazu, symbolem. Tak, jak symbolem życia jest zapalony u stóp Pomnika przez Lecha Wałęsę znicz, który płonął już teraz będzie wiecznie.

Mógłbym pisać o Mszy Świętej odprawionej przed Pomnikiem w intencji Ojczyzny, mógłbym pisać o telegramie przesłanym przez papieża Jana Pawła II, o liście prymasa Polski — Stefana kardynała Wyszyńskiego, mógłbym spróbować oddać nastrój uroczystości kościelnych, które rozpoczęte zostały wtedy odśpiewaniem „Bogurodzicy". Należałoby przecież jeszcze napisać o kulminacyjnym momencie uroczystości, jakim było składanie wieńców u stóp Pomnika, o poświęceniu przez kardynała Macharskiego samego Pomnika, a potem sztandaru NSZZ Solidarność. Ale fakty te są przecież już znane z bezpośrednich relacji radiowych i telewizyjnych, a także późniejszych reporterskich przekazów.

Dodam jeszcze więc tylko, że już po zakończeniu uroczystości, długo w noc ulicą Doki, wzdłuż słynnej stoczniowej bramy przesuwała się ludzka rzeka. Ci, którzy nie mogli wcześniej, teraz chcieli obejrzeć Pomnik z bliska, przeczytać na czarnej tablicy: „Oddali życie, abyś ty mógł żyć godnie". „Cześć Ich pamięci".

JANUSZ KWIATKOWSKI

PROPOZYCJA DO ODRZUCENIA

UMOWY SPOŁECZNE podpisane w sierpniu i wrześniu jasno i jednoznacznie wypowiadały się na temat wolnych sobót w roku 1981. Wszyscy sądzili, i słusznie, że do konsultacji przedstawione zostaną jedynie **odpowiednie decyzje wykonawcze.** Tymczasem eksperci Ministerstwa Pracy Płac i Spraw Socjalnych sprawili nam przed samymi świętami niespodziankę, której sensem jest kolejna próba złamania porozumienia i niedotrzymania umowy społecznej.

22 grudnia podczas konferencji prasowej u rzecznika rządu **minister Obodowski przedstawił projekt, w myśl którego w przyszłym roku wolna ma być jedynie co druga sobota.** Niespodzianka zaskakująca i zupełnie w stylu dawnej ekipy rządowej. Tym bardziej, że poza tą informacją nie podano nic nowego, nic konkretnego na temat sposobów skracania czasu pracy. Resort do dziś nie opracował żadnego projektu w tej sprawie. **Nie wiadomo, jak będą funkcjonowały usługi, jak będą pracowały handel i transport, jak rozwiązany zostać ma problem wolnych sobót w szkolnictwie,** itp.

O tym wszystkim Ministerstwo zapomniało. Nie zapomniał jednak minister Obodowski podkreślić tego, że dodatkowe dni wolne pociągną za sobą konieczność zwiększenia wydajności i usprawnienia organizacji pracy, bo przecież w ciągu dziewięciu dni przemysł nasz produkuje 380 wagonów i 8.700 samochodów. Minister poinformował również, że projekt ten będzie jeszcze konsultowany.. ze związkami zawodowymi. Konsultacja jest potrzebna, bo w 1982 roku proponuje się nam aż 30 wolnych sobót. Bez względu jednak na ostateczną w tej sprawie decyzję — **propozycja resortu jest propozycją do odrzucenia.** Świadczą o tym choćby dziesiątki telefonów protestacyjnych, które odbieraliśmy w Zarządzie Regionalnym we wtorek 23 grudnia. **(J. Kwiat.)**

NIE TYLKO KRAKÓW I HUTA SKAWINA

DYSKUSJA NA TEMAT dalszych losów Huty Aluminium w Skawinie nabrała już charakteru ogólnopolskiego. Jedna strona (m. in. naukowcy, większa część społeczeństwa Krakowa i Skawiny) żąda zamknięcia Huty, druga (m. in. resort hutnictwa) — proponuje daleko idącą modernizację.

Kraków jest zagrożony, ludzie w Skawinie chorują i mrą przedwcześnie zatruwani dawkami fluoru, grubo przekraczającymi dopuszczalne normy.

To wszystko prawda. **Fakty przemawiają przeciwko Hucie i przeciwko koncepcji etapowej modernizacji zakładu.** Problem jest skomplikowany.

W jego kontekście jednak wspomnieć należy o tym, że to właśnie **województwo katowickie jest najbardziej ekologicznie zagrożonym regionem kraju.** Większa część ludności zamieszkałej w naszym regionie, a szczególnie w takich miastach, jak **Zabrze, Ruda Śl., Gliwice, Miasteczko Śl., Bytom, Katowice - Wełnowiec i Szopienice** — żyje w zasięgu zakładów przemysłowych, emitujących olbrzymie, ponadnormatywne ilości pyłów, dwutlenku siarki, tlenków cynku, kadmu i ołowiu (szczególnie toksyczne), a także substancji rakotwórczych, takich jak benzo-a-piren i perylen.

W strefach szkodliwych dla zdrowia i życia przebywa stale prawie 70 proc. mieszkańców województwa.

A sytuacja z różnych powodów stale się pogarsza. Na przykład **emisja zanieczyszczeń gazowych w 1979 roku w porównaniu z rokiem 1970 — wzrosła czterokrotnie.** Badania wykazały, że w niektórych miastach centralnej części GOP **maksymalne stężenie zanieczyszczenia pyłem atmosfery przekraczało dopuszczalne normy aż piętnastokrotnie!**

Walka o czyste niebo nad nami jest nakazem chwili. **Straty społeczne i ekonomiczne z roku na rok mogą być coraz większe, jeśli w porę nie zaproponujemy konkretnych rozwiązań.** Nie tylko Kraków i Huta w Skawinie znalazły się na progu poważnego zagrożenia. **(J. Kwiat.)**

ZAINSPIROWANY pańskim artykułem pt. „Co mogą robić nowe związki i kto może na nie liczyć" opublikowanym w dodatku do „ZW" — „Życie i Nowoczesność" — z dn. 20 listopada 1980 r., chciałbym przedstawić kilka moich uwag na ten temat. Piszę jako działacz Solidarności pełniący funkcję szefa Sekcji Interwencji przy Zarządzie Regionalnym NSZZ Solidarność w Katowicach.

Jak Pan wie, trwa obecnie kampania wyborcza do władz Solidarności. Większość działaczy nie rozumie tego, że podstawą działania przewodniczącego oraz innych członków zarządów czy komisji — są wytyczne otrzymane od załogi, która ich wybrała. Z tego „niezrozumienia" wynika fakt, że autentyczni działacze nie chcą brać udziału w kampanii wyborczej do władz, bo twierdzą, że więcej zdziałają dla ludzi będąc razem z nimi. I to jest prawda, i tak być powinno. Przewodniczącego, który nie będzie reprezentował interesów swoich wyborców, nie będzie wykonywał ich „poleceń" — można w każdej chwili odwołać na walnym zebraniu (zgodnie ze Statutem). Tak więc walka o „krzesła" jest walką zbyteczną. „Krzesło" w tym wypadku jest elementem najmniej istotnym.

Problem drugi to skłonności lub niechęci do rozmów z kierownictwami instancji partyjnych. Przecież prawdą jest twierdzenie, że to właśnie dotychczasowa polityka kierownictwa PZPR — społeczeństwo i kraj „położyła na łopatki". Ale niektórzy działacze NSZZ Solidarność widzą w partii możliwość ratunku. Statut nasz jednak wyraźnie określa, że jesteśmy związkiem niezależnym od organizacji politycznych i administracji państwowej. Ci działacze Solidarności, którzy są jednocześnie członkami partii, chcą na zebraniach związkowych rozliczać działaczy partyjnych. Ale robią to przecież nie w tym co trzeba miejscu. Dyskusję na ten temat muszą oni przenieść na forum zebrań partyjnych.

Jako następnego argumentu chciałbym tu użyć słowa: demokracja. Skoro tak bardzo chcemy (i uważamy, że powinniśmy) — rozmawiać z reprezentantami kierownictwa instancji partyjnych, to dodajmy tu i podkreślmy, że Solidarność będzie bacznym obserwatorem procesu wywiązywania się ekipy rządzącej z realizacji zaakceptowanego przez społeczeństwo programu. Reasumując, należy stwierdzić, że to, co się dzieje wewnątrz partii — Solidarności jako takiej nie powinno interesować. Winno natomiast interesować — to oczywiste — członków PZPR. Odwrotna relacja jest tak samo prawdziwa.

Problem następny: z kim w takim razie prowadzić rozmowy? Jeżeli w naszym Statucie jest napisane, że działamy zgodnie z Konstytucją, i tak dalej, a wiadomo, że za sprawy województwa odpowiedzialny jest wojewoda (i urząd wojewódzki), to tylko jego należy uważać za partnera do rozmów z przedstawicielami Solidarności (ma to zastosowanie do wszystkich szczebli władzy).

KILKA UWAG NA TEMAT

(LIST DO STEFANA BRATKOWSKIEGO)

Problem czwarty: gdzie i co ma być bronią i ochroną NSZZ? My interesów ludzi pracy powinnimy bronić poprzez (między innymi, oczywiście) układy zbiorowe i taryfikatory płac. Układy te powinny być zawierane na okres 2—3 lat, aby w każdej chwili, gdy pojawią się możliwości ekonomiczne, można było podnieść płace zgodnie z życzeniami załóg, przy stałym — jak Pan stwierdza — społecznym systemie obserwacji ruchu cen detalicznych. Wówczas zawsze będziemy wiedzieć co się z naszym złotym dzieje. Działacze Solidarności nie powinni więc czekać na „wytyczne", lecz sami, na podstawie postulatów poszczególnych załóg, winni stworzyć propozycje układów zbiorowych pracy zgodnych z życzeniami zainteresowanych pracowników.

Problem piąty to kolektywy. Muszą być — moim zdaniem — natychmiast rozwiązane. Decyzje zapadające kolektywnie uniemożliwiały ustalenie winnego podjęcia błędnej decyzji i rozwadniały odpowiedzialność na zbyt szerokie grono osób. Dyrektorzy i kierownicy powinni zrozumieć to, że NSZZ Solidarność chcą umocnić jednoosobową odpowiedzialność i prawo do podejmowania decyzji, a jedynym dla dyrekcji zakładów partnerem do rozmów muszą być niezależne związki zawodowe. Z pozostałymi organizacjami dyrektor, jeśli chce, może prowadzić rozmowy mające charakter konsultacji.

Problem szósty: morale działaczy NSZZ Solidarność.

Nie jest prawdą, że do naszych związków wybierzemy samych ludzi kryształowych. Ale będą to na pewno ludzie o „kryształowych poglądach". Przecież bunt nasz rodził się również (podkreślam: również) wówczas, gdy siadaliśmy przy butelce wódki, „wkurzeni" na to, że często była to nasza jedyna „rozrywka po pracy", i rozmawialiśmy o trudnościach, o wartości ustroju, o polityce, o naszych władzach, opowiadaliśmy kawały, mówiliśmy o sprawach, które były tylko dla „wtajemniczonych". Każda mądra i odważna wypowiedź traktowana była jednak pół serio, bo jej autor był przecież „pod wpływem alkoholu". Teraz jest trochę inaczej. To wszystko, co nas gnębiło i gnębi, co dusiliśmy w sobie — mówimy otwarcie, traktujemy to jako trzeźwy głos społeczeństwa. Przy butelce natomiast rozmawiamy o żonach, o pięknych dziewczynach, słuchamy dobrej muzyki, czytamy „zakazaną prawdę historyczną". A i w butelkach jest mniej, i pijemy zupełnie inaczej.

Myśli moje ułożone są być może trochę chaotycznie. Ale przecież możemy te myśli wspólnie zebrać, przedyskutować, uporządkować. Wystarczy, aby Pan przyjechał do siedziby Zarządu Regionalnego NSZZ Solidarność w Katowicach przy ul. Stalmacha 17. SERDECZNIE PANA ZAPRASZAM, również w imieniu wielu moich kolegów.

KAZIMIERZ DOLIŃSKI

CZESŁAW MIŁOSZ

MOJA WIERNA MOWO

Moja wierna mowo,
służyłem tobie.
Co noc stawiałem przed tobą miseczki
z kolorami,
żebyś miała i brzozę i konika polnego
i gila
zachowanych w mojej pamięci.
Trwało to dużo lat.
Byłaś moją ojczyzną bo zabrakło innej.
Myślałem, że będziesz także pośredniczką
pomiędzy mną i dobrymi ludźmi,
choćby ich było dwudziestu, dziesięciu,
albo nie urodzili się jeszcze.
Teraz przyznaję się do zwątpienia.
Są chwile kiedy wydaje się,
że zmarnowałem życie.
Bo ty jesteś mową upodlonych,
mową nierozumnych i nienawidzących
siebie bardziej może niż innych narodów,
mową konfidentów,
mową pomieszanych,
chorych na własną niewinność.
Ale bez ciebie kim jestem.
Tylko szkolarzem gdzieś w odległym
kraju,
a success bez lęku i poniżeń.
No tak, kim jestem bez ciebie.
Filozofem takim jak każdy.
Rozumiem, to ma być moje wychowanie:
gloria indywidualności odjęta,
Grzesznikowi z moralitetu
czerwony dywan podścieła Wielki Chwał,
w tym samym czasie latarnia magiczna
rzuca na płótno obrazy ludzkiej i boskiej
udręki.
Moja wierna mowo,
może to jednak ja muszę ciebie ratować
Więc będę dalej stawiać przed tobą
miseczki z kolorami
jasnymi i czystymi jeżeli to możliwe
bo w nieszczęściu potrzebny jakiś ład
czy piękno.

CZAS ŁASKAWY DLA NIEWINNYCH I UPODLONYCH

W POPRZEDNIM NUMERZE „SOLIDARNOŚCI" oprócz tekstu przemówienia, które Czesław Miłosz wygłosił w Sztokholmie podczas uroczystości związanej z wręczeniem nagród Nobla, opublikowaliśmy kilka wierszy tego znakomitego polskiego poety, którego nie tylko sama twórczość, ale nawet nazwisko — były w Polsce przez lata całe „owocem zakazanym".

Prestiżowe konsekwencje wynikające z przyznania Miłoszowi najwyższego światowego wyróżnienia w dziedzinie literatury są chyba mniej doniosłe od skutków, jakie fakt ten wywołał w naszym kraju. O Miłoszu się mówi, o Miłoszu się pisze, Miłosza wreszcie się drukuje. Po wielu, wielu latach nieobecności poeta ten wrócił do życia literackiego w Polsce. A była to chyba jedna z najdotkliwszych nieobecności w „historii" polskiej literatury współczesnej.

NASZE ZAINTERESOWANIE MIŁOSZEM i jego twórczością wypływa bezpośrednio z dwóch co najmniej przesłanek (pomijamy tu oczywiście niezaprzeczalne wartości eseistyki i kunszt artystyczny poezji i prozy tego autora): po pierwsze — przypadek sprawił, że Nagroda Nobla przyznana została Czesławowi Miłoszowi w momencie historycznym, przełomowym dla Polski, a więc i niezwykle istotnym dla polskiej kultury, nie tylko dlatego bynajmniej, że „w nieszczęściu potrzebny jakiś ład i piękno", po drugie — zarówno nagroda dla Miłosza, jak i nowa zupełnie sytuacja kraju po Sierpniu 80 — mają w sobie coś z dawna wyczekiwanego Spełnienia. Miłosz — chcemy tego czy nie chcemy — stał się symbolem, „wrócił" do Polski jakby wbrew czasowi, który wydawałoby się nieprzekupny — okazał się łaskawy dla niewinnych i upodlonych. Miłosz jest poetą nie tylko ładu i piękna, jest również poetą dwojga co najmniej serc, poetą solidarności, także tej pisanej z dużej litery. Dlatego w różnych formach gościł będzie zarówno na łamach tych kolumn, jak i innych naszych wydawnictw. W myśl zasady, że dobrego nigdy za wiele. Co prawda są tacy, którzy krzyczą, często z irytacją że „z tym Miłoszem to przesada", ironizują, że „dotychczas nic, a teraz wszędzie tylko Miłosz i Miłosz". Tak jednak bywa zwykle z tym wszystkim, co otwiera się nagle. A nagrody — są zawsze niespodzianką. Miłą dla przyjaciół, niemiłą dla przeciwników i wrogów.

Na podstawie mało u nas znanych odpowiedzi Czesława Miłosza udzielonych dziennikarzom podczas konferencji prasowej zorganizowanej 5 grudnia w Sztokholmie oraz rozmowy przeprowadzonej z laureatem Nagrody Nobla przez dziennikarza PAP — postaramy się dziś przybliżyć naszym Czytelnikom „aktualny" portret tego znakomitego poety, a właściwie rys, szkic tylko do tego portretu. Bo przecież — co by się nie powiedziało o tak wielkim artyście słowa, i tak okazuje się niepełne, niewystarczające.

Czesław Miłosz niechętnie mówi o posłaniu, jakie chciałby przekazać ludziom poprzez swoją poezję. Niechętnie mówi, bo uważa, że treść i sens jego posłannictwa zawarte są w pisanej przez niego poezji. Robienie ceremonii nie jest w jego stylu. Broni się przed polityczną interpretacją jego twórczości, bo politycznym pisarzem przecież nie jest. Jednak w Polsce na dobrą sprawę nigdy nie było literatury apolitycznej. Należąc do literatury polskiej Czesław Miłosz jest więc, ale tylko w tym sensie — pisarzem politycznym. Deklarowanie apolityczności, mimo że poparte filozoficzną, psychologiczną, moralną i społeczną wymową jego utworów — nie uchroniło Czesława Miłosza od licznych zarzutów (także ze strony niektórych środowisk w Polsce), a Szwedzką Akademię od ataków, że przyznanie Miłoszowi literackiej Nagrody Nobla było aktem o charakterze politycznym.

Czesław Miłosz z przymrużeniem oka traktuje zapewnienia placówek wydawniczych w naszym kraju, które „odgrażają" się, że będą wydawać jego twórczość w całości. Oprócz tomów wierszy, każdy najwyższej wartości, napisał on wiele książek prozą. Jego niewiara w to, że wszystko w Polsce zostanie opublikowane — jest raczej uzasadniona, bo, jak sam powiedział, nigdy nie dostosowałby się do wymogów cenzury. Uważa, że samotność i niezależność mają wielkie zalety, bo wtedy tylko piszemy prawdę, kiedy nie mamy nic do zyskania i nic do stracenia.

Równolegle z tworzeniem poezji Czesław Miłosz pracuje nad tłumaczeniem Biblii na język polski. Nie chce już tracić czasu na pisanie esejów, mimo że jest mistrzem również w tej dziedzinie. Nie ma bowiem „wielkiego nabożeństwa" do wiedzy uniwersyteckiej, chociaż sam jest wykładowcą od ponad dwudziestu lat.

Czesław Miłosz ma absolutny słuch językowy. Mieliśmy możliwość, choć może nie wszyscy, oglądania i słuchania go w naszej telewizji, gdy sam recytował fragmenty swoich utworów. Robił to po mistrzowsku.

Na czym jeszcze polega magia twórczości poetyckiej Miłosza? Bo przecież nie tylko na tym, że w jego wierszach słowa uzyskują niezwykłą siłę wyrazu i „odkrywają" swe korzenie w tradycji bliskiej nam wszystkim. Miłosz przyjął na siebie odpowiedzialną rolę przewodnika po meandrach ludzkiego losu, przyjął na siebie zadanie wyjaśnienia, a przynajmniej wskazania sytuacji współczesnego człowieka.

Przewodnik, nauczyciel, który konspekt do lekcji przygotowuje najczęściej w odosobnieniu. Czy naprawdę najchętniej? W słowie wstępnym do tomu poezji wydanego ostatnio przez krakowski Znak Czesław Miłosz pisze: „Teraz, kiedy moja poezja wraca do Polski, nie czułbym się w porządku gdybym nie powiedział jak wiele samotności zawdzięczam. Trudno ją przyjąć, ale raz przyjęta, wynagradza. I myślę, że bez zgody na to co gorzkie, na samotność, na przegraną, nie ma prawdy pisanego słowa.(...) Niemniej wewnętrzna samotność może stać się nałogiem i, mam nadzieję, zdoła też chronić przed pokusami i złudzeniami rozgłosu".

Twórczość Miłosza nigdy nie zostawia czytelnika wśród wartości jedynie estetycznych. Wyciągnięcie ręki w stronę świata ludzkiego, zwrot ku tym wartościom, które „lekceważą" kruchość człowieczego losu i historii — to podstawowe chyba walory jego poezji pisanej „przeciw zamkniętym oczom cierpkim ustom, przeciw milczeniu, które jest niewolą".

JANUSZ KWIATKOWSKI

TROCHĘ Z BOKU

ŚWIĄTECZNA DEGUSTACJA
CZYLI RZECZ O WINNYCH SPRAWACH

ALE NARÓD się raduje a raduje. A czymże to? A bestsellerem, który pobił rekordy degustacji i komentarzy odnośnie swojego gatunku w rozmowach towarzyskich. Tak, tak moi drodzy to jest to, o co nam chodziło. Ach, jakie piękne, cudowne i oszałamiające. Cymes, miód przedni, prima. Na świątecznym stole poczesne miejsce zajmie. Co tam kartkowe wędzonki i karp na maśle — niech się schowają i nie psują swoją poślednością tego smakowitego kąska. Toż to tak się ma jak krupniok do astrachańskiego kawioru. Ja sam, jak perwersyjny smakosz z wyrafinowaniem godnym lepszej sprawy nie oparłem się smakowaniu i mlaskaniu, bukietu, zapachu, wartości i esencji się doszukując. Jakie dobre, mniam, mniam. Miodem na serce i ciepłem na duszę udręczoną spływa. Jako ten szlachetny i odstały trunek, godny piwnic królewskich chociaż ledwo z hrabiowskich się wywodzący mą duszę rozwesela. Jakiż przejrzysty i klarowny, tylko szkoda, że w końcowej fazie lekko goryczą i nieakuratnym utrafieniem podprawiony, przeto medalowym miejscom zagrażający. Czuje się ten malutki niewinny fałsz, tak jakby się winiarzowi spieszyło i podpuścił był troszkę fermentację. Żeby nie ten drobny mankamencik to można by na bankietach w odnowionym dworze podawać.

No, ale już dość! Nie mam sumienia dręczyć Was dłużej. Już nalewam, juźci spieszę wyjawić nazwę tajemną tego napitku. Zowie on się tak: Protokół Pokontrolny Najwyższej Izby Kontroli Made in Huta Katowice rocznik 80!

Dobra marka, odleżakowana przez 5—6 lat. Ze wspaniałej winorośli wyhodowana. Na glebie dobrej i w słonecznych, złocistych promieniach ogrzana, ciepłym wiatrem osmagana. Wszystko byłoby dobrze, tylko jak produkt wysłano na wystawę, to szanowne jury tendencyjnie oceniło jego zalety, słabo, słabiuteńko wynagradzając poszczególnych winiarzy. Tylko ośmiu „zasłużonych" w zbożnym dziele wytwarzania tego boskiego nektaru. Cóż za niesprawiedliwość o pomstę do grodu Neptuna wołająca. Mało, stanowczo za mało, a i nagrody mizerne.

Dlaczego pominięto tych hodowców co to nie bacząc na trudy, niewygody i udręki do ciepłych krajów po nauki efektywnej uprawy i eksploatacji jeździli. Jeszcze na dodatek ich obelżywie poniżając, np. II winiarza w kraju za kordonem za VIII obrywacza lub V kadziowego tudzież deptacza moszczu firmując i przedstawiając. Takiż to był koszt moralny i fizyczny osobistego udziału i ofiarnego zaangażowania. Nędznie wynagrodzono też tych co ich tamże posłali. Największą krzywdę wyrządzono zarządcy tego tarasowego zbocza, na którym te delicje wyrosły. Otrzymał tylko posadę (a jakże uciążliwą i niewdzięczną) prezesa Związku Hodowców Winorośli, powinien dostać więcej. Wszyscy ci panowie napracowali się niemało, pieścili, hołubili, i napitek godny bogów wytworzyli. A teraz wypić sami tego nie chca. Mało, chcą go sprofanować, obmywając w nim swoje brudne łapska. Nie pozwólmy im tego uczynić. Stary Garmont, napoleoński wojak na widok ciurkającego wina z rozbitych beczek, spływającego ulicami Sieny, rzekł — „po winie krew gorąca popłynie, bo zawszeć tak jest ze nad szlachetnym okrutne zasłynie".

A teraz na zakończenie pozwólcie kochani, Dość tego 80 a Do siego 81 czego z całej swojej kosmatej duszy życzy Wam

WASZ WAWRZYNIEC

P.S. Chodzą słuchy, że następna komisja, która do nas zawita to będzie archeologiczna, ponoć jakieś wykopki, poszukiwania świadectw zamierzchłej epoki czynić będą.

PORADY PRAWNE

DZIAŁ PRAWNY z siedzibą w „Rybniku A" pokój nr 14 prowadzi poradnictwo dla pracowników Huty i ich rodzin dwa razy w tygodniu — **w poniedziałki od godz. 12 do 15 i w piątki od 12 do 15.** Zakres poradnictwa obejmuje wszystkie dziedziny prawa z wyjątkiem spraw wynikających ze stosunku pracy. Szczególnie można uzyskać porady w zakresie prawa cywilnego, w tym spraw wywłaszczeniowych rolnych, spadkowych, zobowiązań, prawa rodzinnego i opiekuńczego czyli spraw alimentacyjnych, praw i obowiązków rodziców, małżeńskiej wspólności ustawowej, rozwiązania małżeństwa itp. Ponadto w zakresie prawa karnego, prawa administracyjnego w tym prawa lokalowego, budowlanego i wywłaszczeniowego.

Natomiast zespół radców prawnych w pionie dyrektora do spraw pracowniczych z siedzibą w dammie 2 pokój nr 2 udziela porad prawnych dla pracowników w tych samych dniach i godzinach co dział prawny Kombinatu we wszystkich sprawach wynikających ze stosunku pracy.

180 RAZY TAK!

Aż 180 razy zabrzmiały w grudniu w Urzędzie Stanu Cywilnego w Dąbrowie Górniczej dźwięki marsza Mendelssohna. Tyleż samo narzeczonych złożyło przysięgę małżeńską przed kierowniczką tego urzędu, mgr **Ewą Saltarską.** Tradycyjnie już najwięcej ślubów odbyło się w okresie świątecznym i noworocznym. Wśród nowożeńców było wielu pracowników naszej huty

W przeciwieństwie do lat ubiegłych wśród wstępujących w związki małżeńskie nie było w ogóle obcokrajowców. Jak poinformowała nas kierowniczka USC od pewnego czasu daje się zauważyć zjawisko obniżania się średniej wieku ludzi rozpoczynających wspólne życie, i tak średnia wieku panów wynosi 22 lata zaś ich oblubienic — 20 lat.

DYŻURY STOŁÓWEK

PODOBNIE jak w święta podczas Sylwestra i Nowego Roku pracować będą niektóre stołówki i wydawalnie posiłków. W ostatnim dniu 1980 roku do godziny piętnastej czynne będą stołówki nr: 1, 2, 3, 4, 5, 6 i 8. Do dwudziestej dyżurować będą pracownicy stołówek nr 9 i 11, do godziny piętnastej otwarty będzie bufet w „Lipsku" (s/o 3). 31 grudnia całą noc pracować będą wydawalnie nr 2, 4 i 9. W Nowy Rok od g. 8 do 22 będzie można korzystać ze stołówek nr 2 i 3. Pozostałe stołówki będą nieczynne. Całą dobę dyżurować będą wydawalnie nr 4, 8, i 11, a do g. piętnastej otwarty będzie bufet s/o 3. (esz)

ŻUŻEL ZA DARMO

W ZWIĄZKU z wstrzymaniem w ostatnim czasie produkcji cementu w 70 cementowniach na terenie całego kraju, które zaopatrywały się w żużel w naszym kombinacie, cementownie te przestały na okres zimy odbierać go z naszych składowisk. Ponieważ każdego dnia przybywa żużla, i to w znacznych ilościach, i coraz trudniej jest znaleźć wolne miejsce, na którym można go składować dyrekcja Kombinatu informuje, że istnieje **możliwość odbioru każdej ilości żużla nieodpłatnie.** Jedyny warunek — transport własny.

Pracownicy Huty Katowice, osoby prywatne spoza Kombinatu oraz jednostki uspołecznione powinny zwracać się w tej sprawie do Działu Zbytu Huty Katowice — telefon 7986. Oprócz wszelkich formalności można uzyskać tam informację na temat odbioru żużla.

Ponieważ sprawa zalegającego żużla jest dla Huty poważnym problemem, dlatego prosimy o powyższej formie nieodpłatnego odbioru żużla poinformować możliwie najszerszy krąg osób ze swego środowiska. Pomagając sobie lub znajomym można również pomóc naszemu zakładowi.

Na terenie Kombinatu też dał się odczuć świąteczno-noworoczny nastrój. W kilku punktach ustawiono oświetlone choinki.
Zdj. P. Wąsikowski

AŻ GŁOWA BOLI!

Jeżdżenie tzw. przewozami pracowniczymi nie należy do przyjemności i to nie tylko dlatego, że niektóre z nich jak np. autobus nr 225 przewożący pracowników Budostalu-4 nagminnie się spóźniają, bądź (jak to było w Wigilię w przypadku tego samego przewozu) nie przyjeżdżają rano w ogóle, ale przede wszystkim ze względu na przerażająco niski stopień kultury osobistej współpasażerów. Można zrozumieć, że hutnicy i budowlani po pracy są zmęczeni, zdenerwowani wyczekiwaniem na środek lokomocji, ale fakty te absolutnie nie tłumacza ich zachowania. Do każdego przewozu, panowie pchają się zupełnie nie zważając na kobiety. Każdy z nich wykorzystuje swą siłę fizyczną, byle tylko zająć miejsce siedzące. Po trupach, ale siedzieć! A gdy wciśnięty już człowiek zostanie do autobusu to czego on się w nim nie nasłucha. Na dłuższych trasach, chociaż nie tylko, panowie rozkładają karty i zaczyna się bulwarowy dialog, prowadzony „łacina" w najgorszym wydaniu. W powietrzu latają same k...ch.. i inne bardziej dosadne słowa. Aż głowa boli i przerażenie ogarnia, czyżby z kulturą naszej załogi było aż tak tragicznie?! (esz)

RAJD »WETERANÓW«

KLUB Weteranów Szos działający przy Automobilklubie Śląskim w Katowicach rozpoczął przygotowania do międzynarodowego rajdu samochodowego staruszków. Rajd ten odbędzie się w dniach 22 do 24 maja 1981 roku i przebiegać będzie po drogach Śląska i Zagłębia. Start i meta przewidziane są w Ośrodku Rekreacyjnym Huty Katowice w Rogoźniku.

Jak nas poinformował przewodniczący klubu, pan **Andrzej Salasch** (pracownik naszego kombinatu) organizatorzy spodziewają się udziału licznej grupy miłośników starych automobilistów z krajów socjalistycznych oraz tych krajów Europy zachodniej, gdzie hobby to jest znacznie rozpowszechnione (Austrii, RFN, Szwajcarii, Anglii). Będzie więc okazja do zapoznania się z modelami samochodów, które zadziwiały świat przed 50 laty swą sylwetką, zwrotnością i... szybkością.

Zdjęcie przedstawia samochód z 1908 roku marki Opel — model 10/18, który osiągał szybkość 60 km/godz.

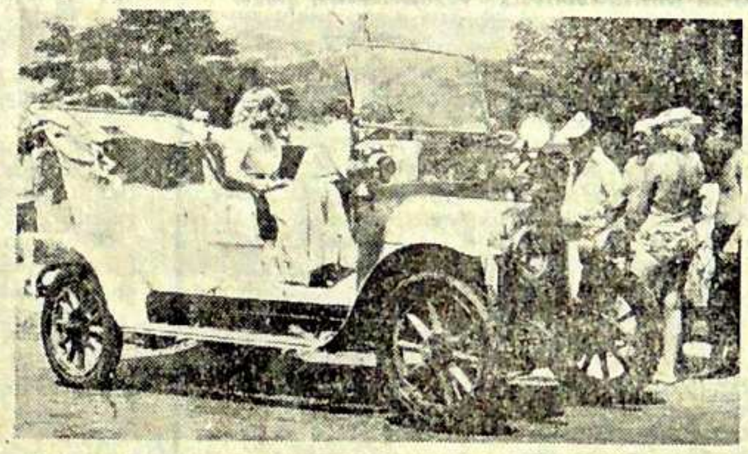

WIELOLETNI SKANDAL

SYTUACJA socjalna pracowników nastawni walcowniczej HK-5 uległa pewnej poprawie. Po licznych wizytach działu bhp wstawiono wreszcie wybite szyby i okien nie trzeba już zatykać szmatami. Nie zmieniło się natomiast nic w sprawach wodno-kanalizacyjnych. Efektem błędów wykonawczych z czasów budowy jest niesprawna kanalizacja zatykająca się i „wybijająca" co kilka dni na parterze. Woda z kranu jest niezdatna do picia, ani nawet do mycia się. Stwierdziła to komisja kolejowego „Sanepidu". Chcąc zagotować herbatę trzeba więc przynieść sobie wodę z odległej o kilkaset metrów nastawni HK-6. Można przypuszczać, że przynajmniej napoje gazowane dociereb będą należycie, ale skądże — są dowożone nieregularnie i w zbyt małych ilościach.

Pracujący w nastawni dwaj dyżurni ruchu, trzej odprawiacze i rewident zwracali też uwagę, że wprawdzie zamontowano im ostatnio grzejników ile wlezie, ale zamiast tego wystarczyłoby przebudować okiennice na zwyczajnie szczelne. Z dachu kapie po każdym deszczu — działają tam czasem tuptusie — pomiarowcy i dość regularnie dziurawia lepik.

Dojście do nastawni jest zresztą też nie najlepsze, prowadzi przez błota i tory kolejowe. W imię oszczędności skasowano specjalny przewóz, za to nikt nie pomyślał o przedłużeniu stałej linii z walcowni średniej, co ułatwiłoby życie obsługi tak HK-5 jak i HK-6.

I jeszcze jedna sprawa, wiążąca się ze sprawnością pracy — kamery telewizji przemysłowej, obejmujące odcinki z nastawni niewidoczne, dawno już zdemontowano, ostatnio zaś automatycy wymontowali resztkę wnętrza stojącego u dyżurnych monitora — aby nikt nie rozkradł. Za to w nocy jest wesoło. Warstwa przeciwodblaskowa pokrywająca szyby oblazła dość solidnie, więc zamiast jednej stojącej na torach lokomotywy można czasem przez okno zobaczyć i sześć.

Trwa to i trwa. Nie pomogło nawet zarejestrowanie na magnetowidzie. Aby do dziesięciolecia! (j)

OŻYWIONE ŚRODOWISKO

W OKRESIE ostatnich tygodni do Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego działającego poprzez Koło Zakładowe przy Hucie Katowice wstąpiło 134 ekonomistów.

Tak liczny akces i znaczne powiększenie liczby członków PTE świadczy między innymi o ożywieniu środowiska ekonomistów dostrzegającego wzrost roli i znaczenia służb ekonomicznych w świetle zapowiedzianej reformy gospodarczej i wdrażanych zmian w systemie zarządzania i planowania już od roku 1981.

(T.K.)

PODARKI DLA DZIECI

POD OPIEKĄ Straży Pożarnej Huty Katowice znajduje się od trzech lat Dom Dziecka „Caritas" w Mysłowicach. Zwykle, przy okazji Dnia Dziecka i Bożego Narodzenia strażacy przekazują tam zakupione z dobrowolnych składek zabawki, słodycze. W piątek, 19 grudnia ofiarowali dzieciom prezenty na tegoroczną gwiazdkę — składany rower i nieco odzieży. (j)

KARTA HUTNIKA

OD 1 STYCZNIA przyszłego roku wprowadza się ujednolicone stawki wynagrodzenia specjalnego z tytułu „karty hutnika" dla wszystkich pracowników Huty Katowice. Wynagrodzenie to przysługuje pracownikom zatrudnionym na stanowiskach robotniczych i nierobotniczych, niezależnie od posiadanego wykształcenia, zajmowanego stanowiska i miejsca pracy, uzależniony jest wyłącznie od stażu pracy uprawniającego do wynagrodzenia z tytułu „karty hutnika".

GRAFIKI SAFRONOWA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

czością tutejszą, a w Związku Radzieckim? Tu orientacja idzie przede wszystkim na Paryż, jako główny ośrodek, niejako Mekkę artystów. Artyści radzieccy starają się utrzymać kierunek tradycyjnej „szkoły rosyjskiej". Jest to też z pewnością jedno ze źródeł mojego realistycznego podejścia do sztuki. Cóż mógłbym jeszcze powiedzieć — rysuję często na bieżąco, na kolanie, tam gdzie się znajdę w danym momencie. Utrwalam to, co w danej chwili widzę.

— Dziękujemy za rozmowę.

A Czytelników zachęcamy do odwiedzenia galerii PKZ. Wystawa czynna jest codziennie w godzinach 15—20.

Na zdjęciu obok Georgij Safronow oprowadza zwiedzających po wystawie swych prac.

GŁOS RAZ W ROKU

W WIGILIJNY wieczór zwierzęta mówią ludzkim głosem. Raz do roku, jak chce tradycja... Tak bardzo żałowałem, w latach dziecięcych, że przyszło mi spędzać „życie" w mieście, a nie gdzieś w pobliżu obórki, gdzie można byłoby podsłuchać, co też one, te zwierzaki, mają sobie do powiedzenia, a może też do powiedzenia ludziom?

Później to przeszło, zapomniało się, wymyło w pamięci. Trzeba było dopiero lat dorosłych, aby usłyszeć jeden z najbardziej złośliwych dowcipów pod adresem jednego z moich szefów. Po jakiejś naradzie powiedziałem półgłosem, że nic nie rozumiem z tego, co człek mi kierownikiem będący, chciał potokiem swych słów powiedzieć.

— Nie martw się, zrozumiesz go w Wigilię, gdy przemówi ludzkim głosem...

Ludzkim głosem przemówił niedawno, ostatnimi miesiącami. Starano się go zrozumieć, ale niezbyt chętnie. Czas, kiedy słuchano jego słów, przeminął. Bezpowrotnie. Już nigdy, nikt, nie będzie próbował pojąć, co też chciał dać nam w darze słowem butnym, pustym, czasem bezczelnym. Może nawet przemówił jak człowiek w wigilijny wieczór, ale go nie zdybał na tym. Życie.

Zwierzęcy język przeminął. Zaczynamy używać słów polskich, jasnych, prostych; dla wyrażenia tych treści, które one oznaczają. Rozmowa mimo to nie zawsze jest gładka. Rozmawiają z sobą rodacy, ale często ich słowa mijają się z odczuciami słuchaczy. Dobrze to, a może źle? Nie czuję niepokoju, gdy mamy różne zdania. Jestem jednak niespokojny, gdy czuję, że choć zgadzamy się to jest to zgoda tylko na niby. Kiedy mój rozmowca akceptuje poglądy obcy, nagle zmieniło skórę. Jeszcze przed kilku tygodniami odwróceni plecami do wszelakich zmian dziejących się w kraju nad Wisłą, a teraz na pierwszej linii frontu. Nie wierzę im, tym, którzy mieli usta pełne wazeliny, zgarniali pod siebie co się dało, a teraz występują w roli największych pokrzywdzonych, ofiarodawców złotych myśli na każdą okazję, a przy tym, jakbym to widział, filuternie przymykających oko — wiecie, tak trzeba...

Nie wiem jak trzeba, ale chciałbym, aby było szczerze. Z wrogami to sami sobie damy radę — najgorsi są fałszywi przyjaciele. To chyba z Lenina. Nie był głupi. Czuł ludzkie namiętności lepiej niż inni. To pozwalało mu opanować żywioł. Miliony. Teraz trzeba lać wodę nad rozpalone umysły, bronić nowego, lepszego, a raczej nadziei na lepsze, właśnie przed farbowanymi lisami. Ludźmi małymi, kiedyś płaskimi i uległymi, bez żadnych poglądów, bo ich poglądami były wskazówki układane przez przełożonych. Złe, dobre, nieistotne — oni nad tym nigdy nie myśleli.

Teraz nagle mają poglądy i są to poglądy nowe, jakby inne, nie przystające do ich dawnych wyczynów bezmyślności i aprobaty wszystkiego co z góry. Wyczuli, że wieje w plecy i idą, ostro idą, na przedzie. Zostali wyrzuceni z ludzkich kolektywów przed wieloma miesiącami, przed laty, za czyny małe, marne, niegodne zasad obowiązujących. Właśnie teraz najbardziej. Ale odnaleźli swój nowy szlak. I prą, do przodu, bez wahania. Gdy przyjdzie chwila próby, wiem, że nie będzie na nich można liczyć. Przyczają się gdzieś w ukryciu, po cichu, i wyjdą dopiero wówczas, gdy wiatr zawieje im w plecy. Myślę sobie czasem, że ich sny muszą być bardzo niespokojne, że budzą się ze strachem, bo kiedyś musi przyśnić się, że są mali. Ale rychło zapominają i nuże, ludzkim głosem...

Rok będzie nowy, ale trudny. Może najtrudniejszy w historii nam współczesnej. Życzyć sobie, aby był lepszy niż miniony będzie tylko zwyczajowym powiedzonkiem, a może, w dniach trudnych, liczyć się będzie świadomość, że choć trudno, to ten trud nie idzie na marne? Że gdzieś, może daleko, ale na tyle, że widać, pojawiają się zarysy życia godniejszego. Tak chciałbym widzieć ten Rok Nowy, witany jak każe tradycja z optymizmem i nadzieją. Jak każe tradycja życzyć należy sobie, aby ludzie mówili do siebie ludzkim głosem, a kto tego nie potrafi, to nie czekać do wigilijnej pory. Zaraz, natychmiast, precz. Daleko.

To wszystko zamiast życzeń, ale z wiarą, że kiedyś zwierzęcy skowyt będzie jawił się tylko w bajkach. Niech mali obywatele też mają prawo do pięknych marzeń.

AND

GŁOS HUTY KATOWICE. Pismo odznaczone „Złotą Szpilką", złotą odznaką Związku Zawodowego Przemysłu Budowlanego „Za zasługi w pracy związkowej i zawodowej", złotą odznaką „Zasłużony działacz ZZH", honorową odznaką „Budowniczy Huty Katowice". Laureat Dorocznej Nagrody Prasowej CRZZ w 1978 roku. Redaguje zespół w składzie: Bogusław Barwiński (redaktor techniczny), Xawery Góral (sekretarz redakcji), Wojciech Jaros, Leszek Majewski (redaktor naczelny), Elżbieta Szostakowska, Jacek Szyperski, Piotr Wąsikowski, Teresa Wojtek.

ADRES REDAKCJI: **Dom Organizacji Społecznych Kombinatu i Budowy Huty, 41-303 Dąbrowa Górnicza.** Numery telefonów: 25-56-49 (sekretariat redakcji), 25-51-40 i 25-58-32 (publicyści), 62-20-56 do 58 (centrala HK), wewn. redakcji 86-20 (sekretariat), 86-21 i 86-22 (publicyści).

WYDAWCA: Kombinat Metalurgiczny HK. Prenumeratę przyjmują Oddziały PUPiK RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe i doręczyciele — w terminach: do 20 listopada na styczeń i I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny, oraz do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okresy prenumeraty — na pozostałe okresy roku bieżącego. Cena prenumeraty miesięcznej — zł 4, kwartalnej — zł 13, półrocznej 26, — rocznej 52 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach PUPiK RSW, prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli. Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch", Liebknechta 22, 40-830 Katowice. Nakład 10.000. Nr indeksu 35950. Zam. 4516-12/80 S-17

WSPÓŁPRACA JEST MOŻLIWA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Gdy pytam o trudności mówią o częściach zamiennych, ciasnocie, konieczności wykonywania prac typu ślusarskiego, o szwankującej organizacji pracy, niejasnym określeniu kompetencji poszczególnych osób, co utrudnia załatwianie podstawowych spraw, oraz o zdarzającej się czasem konieczności robienia po parę razy tego samego, na przykład przy pracach wdrożeniowych, gdy otrzymane polecenie nie dość dokładnie precyzuje do czego zmierza rezultat końcowy. Przykładów konkretnych wolą jednak nie dawać.

W brygadzie działają dwa związki zawodowe, ZZH i „Solidarność". Więcej — spotkali się w niej szef związkowej rady wydziałowej ZZH, **Tadeusz Tylek** i wybrany niedawno do reprezentowania pracowników w zarządzie wydziałowym „Solidarności", brygadzista **Tadeusz Zając**. Współpraca układa się dobrze.

Na początku, w okresie strajków zdarzały się różne zadrażnienia, ale sytuacja jakoś się ułożyła po myśli wszystkich. Przy załatwianiu spraw typu bilety, cebula, nie rozdzielali ludzi w zależności od tego gdzie kto należy, lecz rozpatrywali przydziały wspólnie. Liczą, że właściwa konkurencja zacznie się po Nowym Roku, gdy problemy organizacyjne zostaną dotarte, wybrany już będzie nowy zarząd „Solidarności". Na czym ma polegać różnica — prawdę mówiąc nie bardzo widać. Obaj zgadzają się, że wszelkie działania winny być sterowane oddolnie, „góra" nie może forsować swych poglądów wbrew opiniom większości.

No i jeszcze raz okazało się, że na szczeblu podstawowym ludziom łatwiej się z sobą dogadać, niż na szczytach władzy. Tam, gdzie występuje wspólna praca i wspólne obowiązki, zdrowy rozsądek dochodzi do głosu bez bólu. (j)

I CO DALEJ?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Postawmy dwa retoryczne pytania: czy reforma jest konieczna i czy konieczne jest utrzymanie przynajmniej na dotychczasowym poziomie wyników produkcyjnych. Na oba pytania odpowiedź może być tylko jedna. Wiedzą dziś o tym wszyscy, ale tylko niektórzy rozumieją, że w tej wspólnej odpowiedzi: tak — tkwi wewnętrzna sprzeczność. Nie da się bowiem przeprowadzić reformy bez zaakceptowania strat, jakie nastąpią w pierwszym okresie po jej wprowadzeniu. Lecz mimo to reforma jest koniecznością. Jej zaniechanie przyniesie bowiem również straty i to z całą pewnością większe od tych, które będą efektem obniżenia produkcji w okresie przejściowym. I to jednak stwierdzenie w najmniejszym nawet stopniu nie zwalnia członków zespołu pracującego nad reformą ze szczególnej odpowiedzialności. Rozważyć trzeba wszystkie za i przeciw. Nie wolno pozwolić sobie na improwizację i prowizorkę.

Obniżenie poziomu inwestycji o sumę 100 miliardów w skali roku jest jednym z podstawowych punktów tworzonej dzisiaj reformy. O decyzji tej dowiedzieliśmy się już kilka miesięcy temu od samego wicepremiera Aleksandra Kopcia, kiedy to na „zaproszenie" Solidarności gościł w Hucie Katowice. Niestety do chwili obecnej nie bardzo wiadomo, które inwestycje będą kontynuowane i w jakim zakresie. W największym stopniu wątpliwości te odnoszą się do placu budowy koksowni, choć i sprawa dalszej realizacji innych obiektów daleka jest od jednoznaczności.

Kilka tygodni temu wydawało się, że budowa koksowni będzie kontynuowana. Przemawiało za tym szereg ważkich argumentów. Uwzględniały one nie tylko lokalny interes Huty Katowice, która przecież potrzebuje koksu, ale także ogólniejszą kwestię rozbudowy naszego przemysłu karbochemicznego. Teraz bowiem odkrywamy smutną prawdę, że kraj nasz wcale nie ma tyle węgla, ile wskazywały oficjalne statystyki. Skoro zatem nie ma go tak wiele to trudno pogodzić się z tym, że sprzedajemy go za bezcen w stanie surowym. Ceny produktów koksowni są kilkanaście, a w niektórych asortymentach kilkadziesiąt razy wyższe od ceny nie przerobionego węgla. Mamy niemałe długi i dużo łatwiej byłoby je spłacić węglopochodnymi, niż samym węglem. Dziś jeszcze nie wiadomo, czy przeważą te argumenty, czy też decyzja redukcji inwestycji spowoduje wstrzymanie także tej budowy.

Ostatnie, wciąż jeszcze nieoficjalne informacje wskazują raczej na to drugie rozwiązanie. Mówi się o przeznaczeniu na cele tej budowy sumy 330 mln zł, co zaledwie pozwoli na zabezpieczenie rozpoczętych już obiektów, a planowany na 1982 rok termin uruchomienia koksowni przesunięty zostanie w bliżej nieokreśloną przyszłość. Są jednak inne, bardziej dla budowlanych optymistyczne plotki, mówiące o przydzieleniu dodatkowych limitów. Chodzi konkretnie o 1,5 mld zł, która to suma umożliwiłaby uruchomienie dwóch baterii gdzieś w trzecim lub czwartym kwartale 1982 roku. Jeśli prawdą okazałoby się to drugie rozwiązanie, to i tak na placu budowy koksowni wiele rzeczy musiałoby ulec zmianie. Pracy bowiem nie starczy dla wszystkich. Odeszłyby wszystkie przedsiębiorstwa Zjednoczenia Południe i Kopalnictwa Rud. Zmniejszyć by należało zatrudnienie w pozostałych firmach, zostawiając tych tylko, którzy pracować chcą i potrafią. Dyrekcja kompleksowego wykonawcy koksowni, Budostalu-2 zamierza także przeprowadzić pewne zmiany organizacyjne. Jedną z najważniejszych będzie likwidacja kierownictw kompleksowych zespołów budów, przy równoczesnym wzroście kompetencji i odpowiedzialności kierownika budowy. Taka zmiana przed kierownikiem budowy stawiać będzie znacznie większe wymagania niż dotychczas. Jest zrozumiałe, że w tym nowym układzie sprawdzą się tylko najlepsi, oni też zostaną.

Przedsiębiorstwa budujące koksownię mijający rok zamykają nie wykonanym planem. Złożyło się na to wiele przyczyn. Wśród najważniejszych wymienić trzeba: trudności w pracach ziemnych, związanych z występującymi tutaj rodzajami gruntu i brakiem specjalistycznego sprzętu, luki w zatrudnieniu podwykonawców, brak transportu, niepełne pokrycie potrzeb materiałowych, a zwłaszcza cementu, stali zbrojeniowej i gazów technicznych, co szczególnie było zauważalne w sierpniu i wrześniu, ale co ma miejsce także i dzisiaj. W wielu brygadach daje się zauważyć duże rozprzężenie. Ale czy można się temu dziwić, jeśli nikt nie wie, czy już za miesiąc nie będzie zmuszony do szukania pracy, jeśli wciąż jeszcze nie ma nowych cenników, a zatem sprawy płacowe są praktycznie nie załatwione.

Ludzie budujący koksownię w nowy, 1981 rok wchodzą z ogromnym obciążeniem i niepewnością. Wszyscy od robotnika do dyrektora pytają: co dalej? A odpowiedzi, jak nie było, tak nie ma.

JACEK RYBARCZYK

KOLEJNY ZWIĄZEK ZAWODOWY

JAK JUŻ podawała prasa w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie zarejestrowany został nowo powstały, ogólnopolski **Związek Zawodowy Inżynierów** z tymczasową siedzibą w Jeleniej Górze. **Niezależny Samorządny Związek Zadowy Inżynierów** zrzesza pracowników zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej posiadających dyplom nadany przez wyższą uczelnię i zatrudnionych na stanowiskach inżynierskich lub wykonujących pracę inżynierską, a także pracowników, którzy mają średnie wykształcenie a pracują na stanowiskach inżynierskich lub wykonujących pracę inżynierską.

Jaki jest cel działalności Związku Zawodowego Inżynierów? Przede wszystkim będzie on bronił interesów indywidualnych i grupowych oraz praw pracowników w zakresie materialnym, socjalnym i kulturalnym oraz zapewniał prawa w zakresie wykonywanej pracy zawodowej, wynagrodzenia, warunków socjalno-bytowych, bhp i podnoszenia kwalifikacji zawodowych. Związek podejmował będzie starania o zharmonizowanie prawidłowego działania zakładu z interesami pracowników, szerzył demokratyzm i solidarność koleżeńską, kształtował aktywną postawę dla dobra ojczyzny i wszystkich ludzi pracy, wpływał na kształtowanie polityki gospodarczej, społecznej oraz kadrowej, podnosił rangę i prestiż zawodu inżyniera.

Z dalszych celów wymienić trzeba również i takie jak: — zgłaszanie zarzutów przeciw decyzjom dotyczącym pracowników lub ich interesów niezgodnych z prawem lub naruszających interes społeczny; — prowadzenie mediacji, a w razie ich nieskuteczności organizowanie akcji protestacyjnych aż do strajku włącznie; — popieranie inicjatyw w zakresie usprawniania gospodarki, rozwoju kultury i oświaty, nauki i postępu technicznego; — publiczne prezentowanie stanowiska w sprawach gospodarczo-technicznych oraz innych, istotnych dla ludzi pracy; opiniowanie przedsięwzięć gospodarczych.

Warto odnotować, że powołanie związku zawodowego kadry inżynieryjno-technicznej było już w przeszłości wielokrotnie postulowane przez środowiska techniczne, a przede wszystkim przez członków NOT, którzy zostali zobligowani do założenia związku zawodowego.

Wychodząc naprzeciw tym postulatom Zarząd Oddziału SITPH Dąbrowa Górnicza aprobował tę inicjatywę i zalecił powołanie Komitetu Założycielskiego ZZI w Hucie Katowice. Powstał już taki Komitet, który mieści się w budynku Damm 7 pokój 39 (telefon wewnętrzny 50-53, bezpośredni — 64-50-53). Można tam otrzymać wszelkie informacje, statut związku i deklaracje członkowskie.

Związek współpracował będzie z innymi związkami zawodowymi na gruncie ogólnie uznanych zasad lojalności i wzajemnego poszanowania odrębności. Komitet Założycielski oczekuje aprobaty i poparcia tej inicjatywy przez liczną rzeszę pracowników inżynieryjno-technicznych Huty Katowice. Skupienie pracowników inżynieryjno-technicznych w związku zawodowym umożliwi pełną reprezentację ich interesów zawodowych i społecznych oraz podejmowanie działań na rzecz odnowy życia polityczno-gospodarczego kraju.

SZCZĘŚCIA NA NOWEJ DRODZE...

JESZCZE CHWILA. Obydwoje są zmieszani, podenerwowani. Krystyna próbuje pokryć swe zniecierpliwienie uśmiechem. Poprawia wstążki przy wiązance z kolorowych gerber. Witek podciąga muchę. — W porządku? — pyta. — Tak, już dobrze! — odpowiada panna młoda. Wreszcie wchodzą. Powoli, dostojnie. W sali rozlegają się ciche dźwięki muzyki.

— W imieniu prezydenta miasta oraz swoim własnym serdecznie witam obecnych tu, **Krystynę Dobroszek**, **Witolda Frykowskiego** oraz zebranych gości — mówi kierowniczka USC, **Ewa Saltarska.**

Młodzi i świadkowie siadają.

— Śluby są różne. Wszystko zależy od tego jak zachowują się młodzi, jak reagują na moje słowa. Jedni bardzo to przeżywają. Są skupieni. Jeśli podchodzą do tego faktu poważnie, wtedy udaje mi się nawiązać z nimi kontakt i ja przeżywam tę chwilę razem z nimi, i staram się, aby ceremonia ta była dla nich prawdziwym przeżyciem. Ale zdarza się, że narzeczeni siedzą przede mną, niby słuchają, ale są jakby nieobecni, rozproszeni, rozglądają się po sali. Z takimi ludźmi nie udaje mi się nawiązać kontaktu i ślub jest wtedy tylko formalnością.

Od siedmiu lat udzielam już ślubów w tym USC. Na początku miałam sporą tremę, teraz też zdarza mi się ją mieć, gdy daję ślub znajomym, komuś z kim jestem związana uczuciowo.

* * *

Krystyna ma dwadzieścia lat. Witka poznała rok temu, przez swego kolegę. Było to 3 lutego. Zapamiętała tę datę, bo to akurat dzień jej urodzin.

Przyjechała tu z Kieleckiego. Tam skończyła technikum ekonomiczne i potem postanowiła studiować w Akademii Ekonomicznej w Katowicach, na wydziale handlu zagranicznego. Ale nie powiodło się, nie została przyjęta. Dostała pracę w Hucie Katowice, w magazynach inwestycyjnych. Prowadzi kartoteki. Niezbyt odpowiada to jej ambicjom. Ale twierdzi, że i tak jest bardzo zadowolona, że ją przyjęto, bo w jej rodzinnych stronach, w Małogoszczy mogła pracować w Urzędzie Miejskim, za 1800 zł miesięcznie. Tu dostaje i do pięciu. O studiach myśli nadal, znów będzie próbowała, ale już na zaoczne.

Witek skończył dwadzieścia dwa lata. Też nie jest tutejszy. „Przywędrował" z Zamojszczyzny, w 1978 roku. Otrzymał pracę w Zakładzie nr 4 HPR. Z zawodu jest technikiem drogowym. Życiorys? — twierdzi, że ma ciekawy, ale nie chce o sobie zbyt wiele opowiadać.

* * *

„...W życiu każdego człowieka bywają takie wydarzenia, które odwiecznym zwyczajem tradycja i prawo nakazują uczcić w specjalnej formie, w formie słów przysięgi. I wy, drodzy nowożeńcy jesteście u progu bardzo ważnej, myślę, że jedynej chwili w waszym życiu, oto za moment złożycie przysięgę małżeńską o wzajemnym pożyciu, wzajemnej pomocy..."

* * *

O tym, że się pobiorą zadecydowali w czerwcu. — To było na ślubie mojego brata, — mówi Krystyna. — Przedstawiłam Witka mojej rodzinie. Wszystkim bardzo się spodobał.

Jaki on jest? Rozsądny, poważnie myśli o życiu. Wszystko mi się w nim podoba. Dla mnie jest prawie bez wad, chociaż na pewno je ma. Jest bardzo zaradny, operatywny, poza tym miły, uczuciowy. Potrafi być sobą i umie się znaleźć w każdej sytuacji, jest przez wszystkich bardzo lubiany, ma wielu przyjaciół, kolegów.

Dlaczego wybrałem Krystynę? — W życiu każdemu człowiekowi potrzebny jest ktoś bliski, tym bardziej, gdy mieszka się daleko od rodzinnego domu. Krysia, to bardzo miła i sympatyczna dziewczyna, dobrze się czuję w jej towarzystwie. Mógłbym długo o niej mówić...

* * *

— Czy zdarzyło się, by któreś z narzeczonych zrezygnowało w ostatniej chwili? Nie. — Młodzi zdają sobie sprawę, że wchodząc do tej sali muszą być przygotowani na wypowiedzenie słowa: tak. Miałam jeden taki przypadek. Tuż przed ślubem wpadła do sali mama pana młodego i zrobiła mu okropną awanturę, kategorycznie nie zezwalając na zawarcie związku małżeńskiego. Mama ciągnęła go w jedną stronę a dziewczyna w drugą. „Zwyciężyła" panna młoda, ślub się odbył.

* * *

O czym marzę? Ostatnio jestem taka roztargniona, że już nic konkretnego mi się nie marzy. Ale?.. Na pewno chciałabym dostać się na studia, mieć dobrą pracę i mieszkanie. Na razie mamy dostać pokój w hotelu pracowniczym w Zagórzu. Chciałabym tu zostać na stałe, w przyszłości, tej dalszej marzy się nam mały domek. Witek próbował go już nawet szkicować. Na razie staramy się o ogródek działkowy, wybudujemy sobie altankę.

— Teraz? Chciałbym mieć tydzień spokoju. Wyjechać gdzieś na odludzie, odizolować się od wszystkiego i móc łowić ryby. Jestem przede wszystkim zmęczony. Tym bieganiem, trudnościami, jakie trzeba pokonywać przy załatwianiu każdej, choćby najdrobniejszej sprawy.

* * *

Sala ślubów. Ściany pokryte boazerią, ogromne, rozłożyste palmy. Młodzi wstają.

— Ja Dobroszek Krystyna świadoma praw i obowiązków wynikających z założenia rodziny oświadczam, że wstępuję w związek małżeński z obecnym tu Frykowskim Witoldem i przyrzekam, że uczynię wszystko, aby małżeństwo nasze było zgodne, szczęśliwe i trwałe.

— Ja, Frykowski Witold świadom praw...

Krystyna i Witold zakładają sobie obrączki. Podpisują akt małżeństwa. Jeszcze toast, życzenia, pocałunki i już przed nimi nowa droga życia, po której pójdą razem.

* * *

— Udzielając ślubu i składając życzenia chciałabym, aby wszystko to, czego życzę przyszłym małżonkom spełniło się w ich życiu. Czeka ich przecież tyle różnych niespodzianek, kłopotów, problemów i trosk.

ELŻBIETA SZOSTAKOWSKA

O NOWYM ROKU

Ojczyzną obyczaju choinki są Niemcy. Ich pradziadowie uważali, że właśnie na choince zamieszkuje „duch" lasów, obrońca przyrody. Chodzili w noc noworoczną do lasów poprosić ducha, żeby im zesłał w nagrodę dobry rok.

* * *

Cesarz rzymski Kaligula w pierwszym dniu Nowego Roku wychodził na plac i przyjmował prezenty od swoich poddanych zapisując kto, ile i co dał.

* * *

Zdarzyło się w historii Francji, że Nowy Rok obchodzony był nie 1 stycznia, a 22 września. Stało się to w 1792 r. w czasie francuskiej rewolucji burżuazyjnej. Konwent postanowił wówczas, że Nowy Rok liczony będzie od 22 września tj. od dnia utworzenia Republiki. Ale jesienią 1794 roku, kiedy Republika upadła, Francuzi wrócili do starej tradycji.

Mieszkańcy wysp archipelagu Fidżi pierwsi obchodzą Nowy Rok.

Na południu Indii Nowy Rok świętują w marcu, na północy — w kwietniu, w stanie Kerala — w czerwcu, a w Indiach Zachodnich — w październiku.

W Etiopii to samo święto obchodzone jest 10, a niekiedy 11 września. Wg księżycowego kalendarza wietnamskiego noworoczne święto „tet" obchodzone jest też w różnym czasie.

* * *

W Japonii Nowy Rok obchodzony jest siedem dni. Przy domach Japończycy ustawiają bambus i sosnę — symbol wierności i długowieczności. Złe duchy przepędzane są przy pomocy sznura plecionego ze słomy i zawieszanego przed drzwiami. O północy 31 grudnia dzwony wszystkich świątyń wybijają 108 uderzeń, oznajmiając narodziny Nowego Roku.

REDAGUJE SPÓŁKA Z NIEOGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ

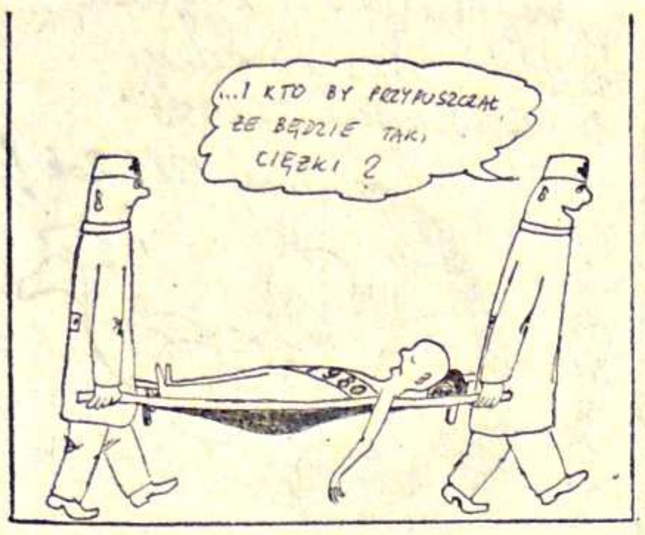

Rys. JERZY STEFAŃCZYK

FRASZKI

NA BIAŁOGŁOWY I ICH MOWY

Gdy ta rzecz nie pismem była potwierdzona,
Że niewiasta jest z męskiej kości uczyniona,
Uważając ich szepty i tak żwawe mowy,
Rzekłbyś, iż Bóg z języka stworzył białogłowy.

S. JAGODYŃSKI

O NIEWDZIĘCZNOŚCI

Stąd się to utworzyła niewdzięczność przeklęta,
Że ten co wziął — zapomniał, ten co dał — pamięta.
Oba wielkie przed Bogiem mieliby zasługi,
Gdyby pierwszy pamiętał, a zapomniał drugi.

L. KROPIŃSKI

PO KONSULTACJACH

Mamy więc propozycję rządową w sprawie wolnych sobót. Cytujemy za „Dziennikiem Zachodnim": „(...) W dyskusji społecznej panowała co do tego zgodność poglądów, ale wypowiadano się też za etapowym skracaniem czasu pracy..." (podkreślenie nasze). Oczywiście rząd przychylił się do etapowej propozycji na „też". Istnieje domniemanie, po po konsultacjach społecznych, a przed przedstawieniem projektu przekonsultowano jeszcze dokładny życiorys Stachanowa, w miarę możliwości opierając się na tym dokumencie. (j)

A MAGISTROWIE!

NA TERENIE Huty Katowice działa już czwarty, obok ZZH, „Solidarności", „Piasta", związek zawodowy. Jest on oczywiście samorządny i niezależny, zaś skupia w swych szeregach inżynierów. Jego powstanie wywołało poruszenie w kręgach magistrów, którzy poważnie zastanawiają się nad założeniem swej własnej organizacji. (j)

TO NIE TO

MUSIMY rozczarować zwracających się do nas podnieconych Czytelników. Kolorowe karteczki z napisami „Mąka", „Oliwa", „Cynamon", „Kasza", „Gałka muszkatowa" itp., jakie w cenie 9 złotych komplet znaleźć można w kioskach „Ruchu", nie są bonami towarowymi uprawniającymi do nabywania w/w produktów w wytypowanych placówkach handlu uspołecznionego. (j)

NARADA przebiegała burzliwie. Naczelny inżynier Krakowski poprawiał okulary i niemal krzyczał:

— Wstyd i hańba! Nie oddać budynku z powodu takiego głupstwa, jak brak wody! Przecież, panie Komkow, mówiłem panu jeszcze przedwczoraj, żeby się pan podłączył do magistrali.

— Jak mogłem się podłączyć, jeżeli nie przygotowano mi wykopów? — odciął się Komkow.

— Dlaczego nie zwrócił się pan do Lepieszkina?

— Zwracałem się. Powiedział, że przyśle koparkę, ale okłamał mnie. Do tego czasu wykopu nie ma.

— Przepraszam, nikogo nie okłamywałem — obraził się Lepieszkin. — Koparka podjechała, ale pracować nie mogła. Trzeba było najpierw wywieźć płyty żelbetowe.

IGOR MARTINOW

GŁÓWNY WINOWAJCA

— To dlaczego nie wywieźliście? — spytał Krakowski. — Macie przecież dźwig samochodowy. Trudno było zadzwonić do Kuzkina?

— Dzwoniłem, ale dźwig nie pojawił się...

— A wie pan, dlaczego się nie pojawił? — odezwał się Kuzkin. — Kierowcy skończyło się paliwo.

— To dlaczego, do diabła, nie zatankował? — wrzasnął naczelny inżynier.

— A dlatego, że nie było talonów na paliwo — wyjaśnił Kuzkin.

— To trzeba było zażądać, aby natychmiast je dostarczyli!

— Tak też zrobiłem. Poszedłem do kierownika działu zaopatrzenia Muchina. Ale jego pokój był zamknięty. Zostawiłem mu nawet karteczkę...

— Nieprawda, żadnej kartki nie widziałem! — zaprotestował Muchin.

— Wsunąłem ją w szparę pod drzwiami...

— Nic nie wiem, nic nie znalazłem...

— Może sprzątaczka wymiotła?

— Natasza, niech pani poprosi tu Darię Iwanowną — powiedział po chwili wahania naczelny inżynier do sekretarki.

Po pięciu minutach weszła do gabinetu sprzątaczka.

— Papierek, powiadacie? Może nawet jakiś był — wyjaśniła. — Ale co wala się po podłodze, to wymiatam. Przecież ważnej rzeczy nie rzuca się gdzie popadnie...

Nastało tragiczne milczenie. W końcu Krakowski ciężko westchnął.

— I co pani narobiła, Dario Iwanowna. Z pani powodu nie przekazaliśmy budynku w terminie.

A kiedy zdenerwowana sprzątaczka ocierając łzy, wyszła, Komkow z ulgą powiedział:

— No widzicie? A pan tu na nas naskoczył, Michale Siemionowiczu.

I wszyscy odetchnęli z ulgą.

TŁUMACZYŁ: L. M.

SPORT-REKREACJA-WYPOCZYNEK

KOSZYKARKI W IMPASIE

OSTATNIO trochę mało informowaliśmy naszych Czytelników o wynikach jakie uzyskały koszykarki Hutnika. Aktualnie postaramy się naprawić to niedociągnięcie.

Wyniki, jakie nasze dziewczęta uzyskały nie napawają optymizmem. Ale też nie ma co winić ani trenera, ani zawodniczki. Zespół ciągle gra w zdekompletowanym składzie. Z pierwszego składu w meczach mistrzowskich grają najwyżej dwie zawodniczki, resztę drużyny trener musi łatać młodziczkami tj. dziewczynami ze szkoły podstawowej.

Oto ostatnie wyniki: Hutnik — **AZS Gliwice** 45:78 (23:42). Najwięcej punktów dla Hutnika zdobyły: **Joanna Stach** i **Elżbieta Ograbek** po 16 oraz **Grażyna Stach** — 6, natomiast dla AZS: **Śnigórska** — 20 i **W. Nowakówna** — 15.

W ostatnią sobotę hutniczki rozegrały natomiast spotkanie z **ROW II Rybnik** i przegrały 49:63 (25:25). Najwięcej punktów dla Hutnika zdobyły: **Joanna Stach** i **Elżbieta Ograbek** po 15 oraz **Wioletta Cybulska** — 14; dla ROW — **Durnik** — 19 i **Hunosz** — 18.

W ubiegłych tygodniach rozegrały także mecze juniorki młodsze, które wygrały z **Żakiem Częstochowa** 40:31 oraz uległy **Stali Brzeg** bardzo wysoko 83:33. (bar)

PINGPONGIŚCI PO PIERWSZEJ RUNDZIE

SEZON rozgrywek w pingpongu rozpoczął się 8 października. Obecnie minął półmetek. Nie relacjonowaliśmy wyników na bieżąco z przyczyn od nas niezależnych. Trudno było bowiem zebrać wyniki, gdyż zespoły Hutnika grały nieregularnie.

Należy zaznaczyć, że w tych rozgrywkach występują dwie drużyny Hutnika. Pierwsza — seniorów gra w klasie A, druga — juniorów również w klasie A.

Zespół seniorów w pierwszej rundzie uzyskał następujące wyniki: z Odrą Wodzisław **7:11**, Spartą Zabrze **8:10**, Wartą Zawiercie **6:10**, Polonią Sosnowiec **10:7**, Kolejarzem Rybnik **6:10**, Stalą Mikołów **10:4**, Carbo Gliwice **10:7** i ŁTS Łabędy **0:10**. Stosunek punktów jakie uzyskał Hutnik wynosi **63:89** i zajmuje on po pierwszej rundzie 6 miejsce.

Natomiast drużyna juniorów po pierwszej rundzie plasuje się ex aequo z Polonią Sosnowiec na pierwszym miejscu, mając stosunek punktów 105:57. A oto wyniki, jakie uzyskali juniorzy Hutnika: ze Stalą Poręba **11:7**, Polonią Sosnowiec **6:12**, MGKS Dąbrowa **10:8**, Jaroszowcem **9:9**, LZS Zawiercie **12:6**, LZS Chrószczobród **14:4**, Bydlinem **15:3**, Mostostalem Będzin **14:4**, Wartą III Zawiercie **14:4**. (bar)

NARCIARZE W OFENSYWIE

W UBIEGŁYM tygodniu po raz pierwszy w tym roku zebrała się komisja narciarska działająca przy PTTK oddział Huta Katowice. Narciarze omówili niedociągnięcia i sukcesy komisji w roku ubiegłym oraz zatwierdzili plan pracy na sezon 80/81. Sprawozdanie zawierało dużą ilość uwag krytycznych pod adresem oddziału PTTK, dotyczących poważnych zaniedbań w zakresie popularyzacji narciarstwa, niedostatecznej informacji i propagandy działalności sekcji a szczególnie niedzielnych wyjazdów na narty.

Tegoroczny sezon praktycznie rozpoczął się w grudniu pierwszymi wyjazdami w Beskid Śląski i Żywiecki. Komisja narciarska na pierwsze wyjazdy w styczniu (10 i 11 I) zapewnia instruktorów narciarstwa chcąc tym samym już od pierwszych wyjazdów rozpocząć szkółkę narciarską dla wszystkich zainteresowanych.

Szerszych informacji na temat pracy komisji udziela przewodniczący **Leon Ter.** (msz)

PROBLEMY TENISISTÓW

OD PEWNEGO czasu weszło do tradycji, że niemal co tydzień zbiera się zarząd KS Hutnik i omawia problemy wybranej sekcji. Pisaliśmy wiele o problemach sportu w Hucie Katowice. Zastanawialiśmy się jaki ma on przybrać profil. I w ogóle — co dalej? W gorących dniach września, października, a nawet jeszcze listopada przeważały w wielu wypadkach emocje. Teraz temperatura nieco spadła. Zaczęto na zimno rozważać co i jak?

Ostatnie posiedzenie zarządu klubu było w głównej mierze poświęcone sekcji tenisa ziemnego. Zebranie zagaił wiceprezes d.s. organizacyjnych — **Stanisław Prokop.** Następnie udzielił on głosu kierownikowi sekcji tenisowej — **Józefowi Barskiemu,** który przedstawił dotychczasowy stan posiadania oraz nakreślił kierunki rozwoju tej dyscypliny w roku przyszłym.

Czym aktualnie dysponuje sekcja tenisowa? Posiada ona 3 korty w Parku Centrum z bardzo skromnym zapleczem gospodarczym. Ponadto sekcja posiada jeszcze jeden kort treningowy przy ul. Wojska Polskiego. Tak skromna baza nie może zapewnić prawidłowego rozwoju sekcji.

Czynnych zawodników w sekcji jest obecnie 30, chociaż chętnych byłoby o wiele więcej, jednak nie pozwala na to zbyt skromna baza. Przy klubie działa również szkółka tenisowa, w której szkoli się adepci tej interesującej dyscypliny. Aktualnie w szkółce ćwiczy 20 dziewcząt i chłopców. Również tutaj zapotrzebowanie jest znacznie większe, jednak nie wszyscy chętni mogą być usatysfakcjonowani.

Sekcja tenisowa posiada jedną drużynę seniorów, grającą w klasie A oraz dwie drużyny juniorów i juniorów młodszych. Po tegorocznych rozgrywkach zarówno seniorzy jak też juniorzy uplasowali się na 5 miejscu w tabeli. Natomiast zespół juniorów młodszych niezbyt dobrze poczynał sobie w swojej grupie i niestety zajął w tabeli przedostatnie miejsce i został zdegradowany o klasę niżej.

Tak więc nie można powiedzieć, że tenisiści Hutnika mieli udany sezon, raczej im się nie wiodło. Ale przyczyny są bardzo proste. Po prostu brak było dobrej opieki instruktorskiej. Na trzy zespoły uczestniczące w rozgrywkach był tylko jeden instruktor, który zresztą już pod koniec sezonu złożył rezygnację. Tym samym, jeśli chodzi o kadrę instruktorską, to aktualnie stan jest zerowy.

Jak zatem zapowiada się rok przyszły? W budowie jest 5 kortów na Osiedlu Hutników w Gołonogu. Prace są zaawansowane w 70 procentach. Ale brak tam jakiegokolwiek zaplecza gospodarczego. Do czerwca przyszłego roku planowane jest ukończenie kortów oraz zainstalowanie co najmniej dwóch melamin, w których można byłoby zrobić szatnię, natryski oraz podręczny magazyn. Oczywiście klub musi dostać pomoc od Kombinatu lub WKKFIT.

Zatem od czerwca sekcja dysponować będzie 9 kortami. Jest to już pokaźna ilość jak na warunki Dąbrowy Górniczej. Muszą więc one być w pełni wykorzystane. Postanowiono zatem, że korty te czynne będą latem od rana aż do zapadnięcia zmroku. Część z nich przeznaczona będzie wyłącznie dla rekreacji. Mają one służyć nie tylko zawodnikom, ale w dużej mierze całej załodze Huty Katowice i Dzierżyński oraz w miarę możliwości mieszkańcom Dąbrowy.

Jeśli zaś chodzi o wyczyn i jego prawidłowy rozwój to natychmiast z początkiem sezonu należy zatrudnić co najmniej dwóch instruktorów na pełnych etatach. Bez tego nie może być mowy o tym, by drużyna mogła odnosić jakiekolwiek sukcesy oraz rozwijać się przyszłościowo.

Po informacji o stanie tenisa, wygłoszonej przez Józefa Barskiego, głos ponownie zabrał Stanisław Prokop. Poinformował on m.in. o spotkaniu członków zarządu KS Hutnik z naczelnym dyrektorem Kombinatu, na którym omawiano dalsze losy sportu w Hucie Katowice. Była tam, mówił St. Prokop, poruszona przede wszystkim sprawa drużyny piłkarskiej, w której pokładano duże nadzieje. Rozwiane one zostały jednak bardzo szybko w rundzie jesiennej, kiedy to piłkarze „jechali" od porażki do porażki. W całej rundzie zdołali zdobyć zaledwie 5 pkt, co nie może napawać optymizmem przed zbliżającymi się rozgrywkami wiosennymi. Na spotkaniu, o którym mówił St. Prokop, postanowiono jeszcze dać szanse piłkarzom, ale to zależy tylko od nich. Jeżeli okrzepną i uplasują się co najmniej w środku tabeli wówczas będzie się sekcję dotowało. Jeżeli zaś będzie nadal taka sytuacja, jak dotychczas, wówczas sekcja zostanie rozwiązana i będzie istniała jako stricte amatorski zespół nie uczestniczący w rozgrywkach ligowych. Natomiast piłkarze korzystający dotychczas z pewnych przywilejów pójdą do roboty. Ponadto na zebraniu postanowiono wreszcie zabrać się za remont boiska przy ul. Konopnickiej.

Na posiedzeniu zarządu omówiono jeszcze parę spraw dotyczących najgłówniejszych spraw klubu i poszczególnych sekcji. (bar)

O SPORCIE?

NIE PAMIĘTAM, czego życzyłem sportowcom przed rokiem, ale chyba niewiele dadą się różnić tamte wróżby od dzisiejszych. Zostańmy przy futbolu, który, gdy trawa zazieleni się, a słońce przygrzeje, będzie znów, bez względu na afery, chlebem rozmów milionów.

Otóż w piłce nie sprawdzi się najgłupszy protest jaki w życiu słyszałem, aby — tak życzyło sobie nasze, polskie kierownictwo centrali piłkarskiej — w meczu eliminacyjnym drużyna NRD grała z Maltą na tym samym boisku co my, czyli na Gzira-Stadium. Jak ktoś powiedział, zdarta zdzira, co na jedno wychodzi. Tak sobie wymyślili nasi szefowie futbolowej magistrali, że to da skutek w FIFA. Międzynarodowe władze już raz odpowiedziały na protest PZPN, radząc, zamiast przełożenia meczu, nałożyć ochraniacze na kolana i łokcie. Słusznie, bo od akceptowania boisk do gry jest właśnie FIFA, a przepisy wbrew temu co rozpuściła nasza prasa, nic nie mówią o potrzebie gry na trawie!

Orły nasze — to płk Reyman, niegdysiejszy selekcjoner tak właśnie zwykł mawiać: „orły, do boju" — będą musiały walczyć z NRD dwa razy, aby pojechać na rozszerzony do maksymalnych granic MUNDIAL'82. Grać i wygrać trzy punkty, bo coś mi się widzi — kto nie wierzy, niech wytnie te słowa i zachowa — że nasi sąsiedzi z zachodu wyżej pokonają Maltę niż my. Będzie to trudna sprawa, ale Kulesza, o ile go ktoś nie wygryzie, da sobie radę. Po prostu da sobie radę — to też można wyciąć i zachować.

W lidze bez względu na dyskwalifikacje widzewiaków, właśnie Widzew zdobędzie tytuł, a trener Machciński pokaże, że umie dowieźć przewagę do mety. Widzewiacy pokażą po prostu przeciwnikom język. O, tak...

Zmienią się trenerzy, jak zwykle. Przyjdą nowi, zdolni a jakże, z dyplomami i torbą teorii, a potem odejdą w niełasce. Jak co roku. Innej drogi w tym fachu nie ma, mimo że zawiązali związek i przyłączyli się do Solidarności. W Solidarności też są przecież kibice, którzy myślą gorąco i szybko, a więc los trenera się nie zmieni. Będzie musiał ryzykować i albo wygrać — jak Machciński — i zostać, albo odejść z torbami i żalem.

To co wszystkich najbardziej frapuje, zarobki futbolistów, nie zostaną zmniejszone. Bo oni, jak dobrze się przypatrzeć, nie zarabiają za dużo. Oni tylko zarabiają — niesłusznie! — za marną grę. A więc, tak myślę, ale tego proszę nie wycinać, gra będzie lepsza, a przynajmniej bardziej widowiskowa. Będzie więcej ludzi na trybunach, bo na coś te pieniądze trzeba będzie wydać, a w sklepach z dnia na dzień półki się nie zapełnią. Może podniosą ceny biletów, ale wówczas istnieje niebezpieczeństwo, że okrzyki dezaprobaty na widowni będą jeszcze głośniejsze. Bo kibic jak płaci chce mieć prawo do krzyku. Jak płacić będzie więcej, to będzie krzyczał głośno. Byle, na litość, był w miarę trzeźwy!

Co do trzeźwości to nie mam zdania. Co do innych sportów zdanie mam, ale będę je prezentował na bieżąco. Po co narażać się na zarzut, że człek trafiać będzie kulą w płot, bliżej niż Komar przed laty, choć też kiedyś był na progu Nowego Roku.

GIAUR

Bardzo przepraszamy sympatyków sekcji brydża sportowego, iż nie możemy podać wyników ostatniej kolejki rozgrywek, gdyż nie udało nam się uzyskać wyniku. W minionym tygodniu pierwszy zespół brydżystów, który poważnie pretenduje do zdobycia mistrzostwa III ligi, rozegrał był bo-

PRZEPRASZAMY

wiem mecz z MDK Jaworzno. Orientacyjnie można przyjąć, że nasi brydżyści spotkanie to wygrali, albowiem ich rywale z Jaworzna reprezentują o wiele niższy poziom, ale jak to w sporcie, nigdy nic nie wiadomo.

Wprawdzie umawialiśmy się z kierownikiem sekcji brydżowej, iż przekaże nam wynik, ale widocznie w przedświątecznej gorączce zapomniał o tym. Myśmy również nie mogli go uchwycić telefonicznie.

(bar)